Bezpłatny dodatek do nr 181. „Głosu Narodu"

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 27 Kraków, niedziela, dnia 4 lipca 1937 r. Rok II

Ks. E. KOSIBOWICZ T. J.

DUCHOWE ŹRÓDŁA WSPÓŁCZESNEGO BEZBOŻNICTWA

Jednym z najlepszych referatów, które wygłoszono na kongresie ku czci Chrystusa-Króla w Poznaniu, był referat ks. E. Kosibowicza T. J. na temat filozoficznych podstaw komunizmu. Referent zawarł w nim w znakomitej syntezie dorobek ostatnich badań filozoficznych nad tym skomplikowanym problemem. Dzięki uprzejmości ks. red. Kosibowicza, możemy jego referat podać w całości w naszym „Tygodniu".

Mam mówić na temat duchowych źródeł współczesnego bezbożnictwa.

Nie chodzi nam więc o czysto historyczny przegląd ruchów bezbożniczych; tym mniej o żonglowanie nazwami bezbożniczych systemów jak liberalizm 12. i 13. stulecia, jak naturalizm francuski Voltaire'a, Holbach'a, La Mettrie czy Maréchal'a, jak materializm Vogt'a, Büchner'a, Moleschott'a czy Haeckel'a, jak pozytywizm Conte'a, czy pesymizm Schoppenhauer'a i Nietzsche'go, jak różne odmiany panteizmu itd. chodzi nam w tej chwili o analizę wyłącznie jednego tylko, ale w swej niszczycielskiej sile najpotężniejszego zjawiska, któremu na imię: współczesny ateizm, walka z Bogiem i walka z religią.

Stąd w rozważaniach naszych pominiemy karmiący się zwątpieniem sceptycyzm, pominiemy współczesny laicyzm tego grobowca pozytywizmu, który bagatelizuje wszystko co nadprzyrodzone; pominiemy nawet pogański nacjonalizm, który odrzuca wszelką religię objawioną, kulminuje w micie krwi i rasy, ale nie zrywa doszczętnie z pojęciem Boga — a uwzględnimy jedynie ateizm pozytywny, który nie tylko w praktyce, ale i w teorii obalić usiłuje nie tylko wiarę i złączony z nią kult religijny, ale przekreśla samo pojęcie Boga i pojęciu temu oraz jego treści wytacza pełną pasji i satanicznego dynamizmu walkę.

A taki właśnie ateizm stanowi jedną z głównych i istotnych cech bolszewickiego komunizmu. Bolszewizm rosyjski jest najpotężniejszym, równocześnie najskrajniejszym ruchem i systemem bezbożniczym, jaki dotychczas zna historia ludzkości.

W spółczesny komunizm jest, jak wiadomo, systemem totalnym, atakuje zatem całokształt dotychczasowego ustroju, usiłuje przebudować wszystko i nowy od podstaw zbudować ustrój — jest więc rzeczą jasną, iż tak wszechstronny, tak przy tym żywiołowy prąd z licznych płynie źródeł i liczne wypełnia łożyska. Przy analizie zatem bolszewickiego ateizmu trzeba uwzględnić jego przesłanki religijne, moralne i społeczne, ale także, a może przede wszystkim, założenia ideowo-filozoficzne. O przyczynach religijnych, socjalnych i etycznych komunistycznego ateizmu mówić będą specjalni referenci, nam zatem pozostaje tylko naświetlenie źródeł bezbożnictwa z punktu widzenia filozoficznej ideologii.

ROLA IDEI.

Źródło to naszym zdaniem najważniejsze i najgłębsze, bo, jak słusznie podkreśla w swym ostatnim dziele belgijski socjolog Lamberly („Le role social des idees"), nie jakiekolwiek siły potajemne, ani też żadne uwarunkowania materialne decydują o przebiegu historycznych zjawisk, ale głównie i przede wszystkim idee. Idee i ideologie są motorem poruszającym i przewalającym fale historii. Najwybitniejsi filozofowie współczesnych prądów politycznych, którzy swą totalność wyprowadzają niby to z czynników ślepo poza nami działających, jak A. Rosenberg lub Trocki, przyznają jednak otwarcie, iż wszystkie ruchy płyną z idei.

Otóż istotnie, nawet powierzchowny obserwator współczesnych zjawisk czy naiwny optymista przyznać musi, iż w komuniźmie współczesnym tkwi żywiołowa, demoniczna siła idei, która podminowuje i rozsadza powoli a konsekwentnie dotychczasowy ustrój i porządek. Ostoją tej siły nie są osoby. Lenin umarł, Trocki żyje na wygnaniu, setki najbliższych współpracowników Lenina, Trockiego czy Stalina, współtwórców komunizmu, pożarły się w bratobójczej walce — a komunizm trwa i działa. Można szydzić z krwawej farsy moskiewskich procesów, można ze wzgardą i oburzeniem wyrażać się o okrucieństwie czerwonego tyrana, o ostatecznym spodleniu drżących przed egzekucją podsądnych Zinowiewów czy Tuchaczewskich..., ale bagno moralne, w którym zatonęły resztki godności ludzkiej tych czy innych jednostek, nie wchłonęło samego komunizmu oraz jego bezbożnictwa; komunizm przetrwa dotychczasowe masakry, przetrwa niewątpliwie i dalsze, choćby ofiarą ich padł nawet i sam Stalin. Komunizm bowiem nie stoi jednostką, nie stoi nawet zorganizowaną partią, stoi i działa ideą.

Idea to nawskróś przewrotna, w wielkiej mierze utopijna, ale w dzisiejszej atmosferze przełomu, potężna, zaraźliwa i porywająca masy.

Przyznać jednak trzeba, iż idea komunistyczna nie apeluje wyłącznie do intelektu, zwraca się bowiem z niemniejszą siłą do zmysłów i do instynktów i dlatego komunizm jest nie tylko doktryną, ale zjawiskiem skłębionych pasji i rozżarzonych do białości uczuć i pożądań. Ten przejaw sprężonych w dynamicznym rozpędzie namiętności nadaje też komuniźmowi zabarwienie swoistej mistyki, mistyki wyzutej z wszelkiej religii, mistyki nienawiści i odwetu, ale równocześnie twórczej mistyki rewolucyjnego przewrotu, który ma zapoczątkować nowy okres raju dla proletariatu — suwerena.

Dzięki tej tak złożonej treści, dzięki swemu totalizmowi, który obejmuje całego człowieka, dzięki swoistemu pragmatyzmowi, który obejmuje splot najsprzeczniejszych interesów — komunizm budzi żywiołowe namiętności i pasje nie tylko wśród swych zwolenników, ale też pośród swych wrogów. I te namiętności utrudniają i mącą obiektywną ocenę komunizmu jako doktryny.

A doktryna to zwarta i ujęta w wypracowany, ideologiczny system. Obejmuje ona zagadnienia ekonomiczne, społeczne i polityczne, ale przede wszystkim narzuca swą filozofię. Komunizm bowiem usiłuje wyświetlić zagadkę wrzechrzeczy, rozwiązać definitywnie wielkie problemy natury, bytu, życia, początków i przeznaczenia człowieka. Jeden z wybitnych komunistów francuskich, Jan Ryszard Bloch, rzucił w świat pełne tragicznych i wzruszających akcentów wyznanie: „Gdziekolwiek — pisze on — spotykamy człowieka, to dziwne i osobliwe zwierzę, jakąkolwiek będzie barwa jego skóry, w jakiejkolwiek żyć będzie szerokości geograficznej i w jakimkolwiek klimacie, zauważymy iż, pomimo przeciwnych pozorów, zajmuje go właśnie jedna tylko myśl, pochłania jedna troska i jedno pożądanie. W mnóstwie zmiennych przypadłości życia stawia sobie to jedno zasadnicze i podstawowe pytanie: jakimże ja jestem bytem? Cóż porabiam na tej ziemi? Jaki jest sens mojego istnienia? Jak wytłumaczyć mam tę nieustanną działalność, która mnie porywa? Jak uzasadnić te pragnienia, które mnie ponoszą, te niepokoje, które mnie dręczą? Któż mi da nareszcie takie określenie mej istoty, które by mnie oświeciło, uspokoiło i zadowoliło?".

Taką właśnie odpowiedź wyczerpującą i rzekomo uspakajającą usiłuje dać swym adeptom komunizm. Niesie więc ekonomię polityczną, ale przepaja ją filozofią i z filozofią jak najgłębiej wiąże.

Cóż to zatem za filozofia, jakie jej przesłanki i jak się przedstawia zbudowany na nich światopogląd?

Marks = Hegel + Feuerbach

Otóż filozofią komunizmu jest marksizm, a zasadnicze dzieło Karola Marksa: „Kapitał" jest dla prawdziwego komunisty tym, czym dla katolika jest „Summa" św. Tomasza z Akwinu. Lenin, twórca bolszewizmu, był tylko fanatycznym egzegetą Marksa, bo w ideologii twórcy socjalizmu widział geniusz, który rozwiązał wszystkie problemy. I dlatego to Lenin tak bezwzględnie i tak namiętnie zwalczał wszelkie herezje i modernizmy socjalistyczne, wszelki oportunizm i eklaktycyzm doktrynalny, nawołując do powrotu do czystego praźródła komunizmu, jakim jest niczym nieskażony marksizm. W doktrynie Marksa, w jego filozofii widział Lenin całą podstawę zwycięskiej kampanii i dlatego wszelkie odstępstwa w dziedzinie teorii musiałyby się, jego zdaniem, zemścić na rewolucyjnym czynie.

Otóż komunizm, stając na straży pierwotnej ideologii marksizmu, przyjmuje tym samym za światopoglądowy dogmat materializm Feuerbacha, stworzony w dziwnej syntezie z heglowskim idealizmem. Wiadomo, iż żyd Marks, podobnie jak jego serdeczny przyjaciel Engels, byli w swej młodości zapalonymi wyznawcami idealizmu Hegla. Ale już wówczas stanęli na lewym skrzydle heglizmu, widząc w systemie niemieckiego filozofa nie tylko ubóstwienie państwa, jako suwerennej wartości, lecz przeczuwając nadto w jego idealistycznej dialektyce potężny instrument rewolucyjnego przewrotu.

Tym czasem w r. 1841 pojawiło się głośne dzieło Feuerbacha: „Istota chrystianizmu", które wstrząsnęło do głębi umysłem 23-letniego Marksa i młodszego od niego o dwa lata Engelsa. Feuerbach w przeciwieństwie do Hegla jest wyznawcą skrajnego materializmu; w ten sposób przygotowała się w umyśle twórcy socjalizmu filozoficzna synteza tych dwóch tak na pozór ze sobą sprzecznych systemów.

Ideologia Marksa przy ścisłej współpracy Engelsa tworzyła się i doskonaliła powoli. Z czystego teoretyka-filozofa przekształcał się Marks stopniowo w twórcę ekonomiczno-politycznego systemu, a jego marzenia proletariacko-rewolucyjne przeszły z biegiem lat ze sfery idealistyczno-sentymetalnej w dziedzinę życia, znajdując swój wyraz w konstytucji ścisłej i naukowej. Wyrazem końcowym tych przeobrażeń, kresem ideowej ewolucji jest zasadnicze dzieło Marksa: „Kapitał". Stanowi ono filizoficzną podstawę komunizmu a równocześnie jest jakby ewangelią kmunistycznego bezbożnictwa, której egzegezę podają w swych pismach Lenin i jego następcy.

Tak więc ideową, filozoficzną podstawą komunizmu jest materializm. Nie przeczą temu bynajmniej pionierzy bolszewizmu, owszem przeciwnie z entuzjastyczną emfazą podkreślają fakt, że materializm jest dla nich najpełniejszym i definitywnym wyrazem prawdy.

MATERIALIZM DAWNY.

Materializm, jako system pojmowania świata nie jest bynajmniej wynalazkiem XIX stulecia. Propagowali go bowiem już w starożytnej Grecji Demokryt i Epikur, a w Rzymie znany poeta Lukrecjusz. Według tego systemu nic nie istnieje poza materią, odwieczną i nie stworzoną przez nikogo. Cząstki tej materii, znajdując się same z siebie w nieustannym ruchu, zderzając się i odpychając wzajemnie, to znowu łącząc się jedne z drugimi tworzą to wszystko, co nazywamy światem. Z tych materialnych cząsteczek, pomnażających się bez żadnej kierowniczej myśli, powstają minerały, rośliny, zwierzęta i ludzie. Materia i jej ruch są źródłem nie tylko życia, ale i poznania i myśli, bo materialne cząstki mózgu, tworzące specjalnie subtelne połączenia są jedynym i wyłącznym źródłem tych objawów, które nazywamy myślą. Nie ma więc mowy o istnienia jakiejś duszy, tym mniej o jej wolnej woli, gdyż wszystkie chcenia, wszystkie czyny człowieka są tylko skomplikowanymi ruchami odwiecznych cząsteczek materii, ruchami koniecznymi, bo kierowanymi przez ślepe siły materii. W systemie takiego materializmu nie może być więc mowy ani o Bogu, ani o duchu, ani o sumieniu, ani o jakiejkolwiek odpowiedzialności moralnej ani o sumieniu, ani o jakiejkolwiek odpowiedzialności moralnej czy pełnieniu obowiązku, gdyż wszystko trzeba sprowadzić do ślepych, z góry przez materię zdeterminowanych odruchów. W konsekwencji praktycznej filozoficzny system materializmu musiał prowadzić w życiu człowieka do suwerennej zasady użycia, która rugowała wszelkie pojęcia i praktyki religijne. Materializm musiał być z swej istoty równocześnie bezbożnictwem.

Ten grecko-rzymski materializm, zwany też skrajnym epikureizmem został zlikwidowany przez chrystianizm i przez długie wieki chrześcijańskiej ery był jako doktryna zjawiskiem sporadycznym oraz wyjątkowym.

Odżył dopiero w całej pełni w drugiej połowie XVIII stulecia w pismach francuskich encyklopedystów, znajdując następnie silnego sprzymierzeńca w naukach przyrodniczych, których żywiołowy rozkwit przypada na wiek XIX.

MATERIALIZM MARKSA.

Trzeba podkreślić z naciskiem, iż komunizm odżegnuje się od tak pojętego materializmu. Oszczercami nazywa tych, którzy, dla ułatwienia sobie polemiki, usiłują zamknąć komunizm w ramach płaskiego i wulgarnego epikureizmu.

(Ciąg dalszy na str. 2).

AURELIA SKŁADZIENIÓWNA

PEJZAŻE

Na ścianach rozwieszono pejzaże.
Przez nie, jak przez kościelne witraże
treścią święte, — w harmonii kolorów —
rozmodlona dusza w niebo wzlata,
wielbiąc Mistrza pierwowzoru
— Stwórcę świata.

——ooo——

MOTYLE

Wyjęła wiosna z kufrów
batik swoich szat
i rwała na strzępy.
Zefir je na rękach kładł,
potem zdmuchnął w górę,
a za chwilę
zleciały na łąkę
tęczowe motyle.

Duchowe źródła współczesnego bezbożnictwa

(Dokończenie ze str. 1).

Dla komunizmu — jak to już podkreślał namiętnie Engels — materializm nie jest bynajmniej żądzą użycia, chciwością i wyuzdaniem najniższych instynktów.

Nie ulega wprawdzie żadnej wątpliwości, iż agitatorzy komunizmu apelują w swej propagandowej robocie do niskich żądz tłumów, tak jak zresztą i w obozie kapitalistów, najzawziętszych wrogów komunizmu, znajdziemy skrajnych materialistów i pełnych cynizmu epikurejczyków. Ale za to nie brak w komunistycznych szeregach prawdziwych idealistów sprawy, którzy spartańskim życiem ofiary i poświęcenia w służbie idei mogą budzić podziw. Fakt ten podkreśla obiektywnie papież Pius XI w swej encyklice o komunizmie mówiąc, iż „ludzie ci mają swój ideał i kochają go. Umieją dlań cierpieć, a nawet życie narazić". Materializm komunistyczny nie zamierza więc zniszczyć wielkości człowieka, owszem przeciwnie usiłuje odnowić ją, wzmocnić i oprzeć na niewzruszalnych rzekomo podstawach. Sięga więc i do sumienia człowieka, by go postawić w obliczu wielkich rzeczywistości świata, życia i zadań ludzkości.

Komunizm ma swoją metafizykę i nie cofa się przed rozwiązaniem problemu stosunku z jednej strony ducha do materii z drugiej zaś stosunku myśli do bytu i rzeczywistości świata. I w istocie materializm Marksa, w przeciwieństwie do starożytnego epikureizmu a pod niewątpliwym wpływem idealizmu Hegla, nie przeczy istnienia ducha; twierdzi jednak, iż duch nie jest elementem samoistnym i pierwotnym. Przyznając prymat materii marksizm zrywa tym samym z istotą heglizmu. Idealizm bowiem Hegla postawił, jak wiadomo, na miejsce odwiecznej materii, jako zasadę i źródło wszystkiego ideę, to jest myśl, która w pogoni za osiągnięciem świadomości samej siebie, w nieustannej i koniecznej ewolucji rozwija się, stwarzając kolejno wszystkie formy bytu, objawiając się już to jako materia martwa, dalej jako życie na różnych jego stopniach, wreszcie jako myślenie ludzkie, w którym owa twórcza a dotąd nieświadoma samej siebie idea przychodzi do świadomości czyli do poznania samej siebie.

Duch i materia

Marks, pod wpływem filozofii Feuerbacha, odrzucił ową odwieczną ideę heglizmu a za element pierwotny, zasadniczy i twórczy uznał materię; materia, jego zdaniem jest podstawą i istotą wszelkiej rzeczywistości, jest praprzyczyną i samej siebie i wyłaniającego się z niej ducha. Duch bowiem jest tylko najsubtelniejszym tworem materii, jest wyższą formą materialnej energii, która pracuje w wszechświecie. Duch ten jednak jakkolwiek nie posiada samoistnego bytu i jakkolwiek nie różni się istotnie od materii, wznosi się jednak w pewien sposób nad nią i ze swej strony na nią oddziaływa. W ten sposób myśl staje się potęgą idealną i twórczą. Dzięki tej zdolności myślenia wznosi się człowiek ponad świat zwierzęcy, poznaje cel, do którego świadomie dąży i któremu poddaje swą wolę.

Marks zatem równie jak Engels i Lenin potępiają zgodnie i odrzucają materializm skrajny, mechanistyczny, który zaprzecza istnieniu ducha, jego woli i myśli. Odrzucają też determinizm ludzkiej woli a przyznają jej pewną wolność decyzji i działania. „Doktryna materialistyczna — mówi wyraźnie. Marks — według której ludzie są jedynie produktami warunków i wychowania, zapomina, że właśnie ludzie wpływają na zmianę warunków i że wychowawca sam musi być uprzednio wychowany". „Nie ma — pisze z kolei Engels — automatycznego działania warunków ekonomicznych; ludzie sami tworzą swą historię, ale w dawnym środowisku które na nich oddziaływa".

Jest zatem rzeczą oczywistą, iż marksizm nie jest zwolennikiem czy wyznawcą jakiegoś fatalizmu. Owszem przeciwnie, głosząc konieczność rewolucji, uznaje istnienie świadomego wysiłku, przyjmując możność zmiany warunków historycznych pod wpływem ludzkiego działania, ludzkiej wolnej woli.

Pomimo jednak tych wszystkich zastrzeżeń, które stanowią oczywiste niekonsekwencje w systemie filozoficznym Marksa, sam system pozostaje w ramach materializmu. Nie uznaje bowiem ducha bez materii, gdyż głosi, że duch jest właśnie tworem materii, jej zawdzięcza swe istnienie i od niej jego byt zależy. I w tym zasadniczym twierdzeniu materializmu tkwi najgłębsze źródło ideowe jego bezbożnictwa. Materializm stanowiący podstawę ideową komunizmu, odrzuca istnienie duszy nieśmiertelnej, odrzuca więc życie pozagrobowe, odrzuca konsekwentnie istnienie Boga, jako najwyższego ducha, stwórcę i sędziego.

Marks przesiąknięty do głębi ateizmem, wychowany w filozofii Hegla, która zresztą również nie uznaje osobowego Boga a swą pseudo religijność zamyka w panteizmie, — zerwawszy z heglizmem i stawszy się wyznawcą materializmu, spoił na zawsze ateizm z całym systemem socjalizmu oraz komunizmu: Boga i religię uznał za fikcję pierwotnych umysłów, które najpierw uosobiły materialistyczne siły natury, przyznając im samoistne i niezależne od materii istnienie. Z tego zaś wielobóstwa wyłonił się następnie — według Marksa — drogą dalszej ewolucji monoteizm. W kwestii zatem genezy religii, przyjął Marks schemat Haeckl'a czy Lubbock'a; których skrajnie materialistyczny ewolucjonizm zwalczał.

Tak się przedstawia filozofia komunizmu w kwestii stosunku ducha do materii. Zrywa ona z zasadniczym postulatem idealizmu którym jest prymat idei, ale przyznając prymat odwiecznej materii nad duchem, usiłuje równocześnie ocalić istnienie pozorów ducha, zrywając w ten sposób z mechanicyzmem skrajnego materializmu.

Tę samą próbę syntezy widzimy i w drugim zasadniczym problemie filozofii komunizmu, mianowicie w teorii poznania.

W tej dziedzinie materializm komunistyczny przyjmuje postawę umiarkowanego realizmu. Przyznaje mianowicie, że poznanie nasze jest obiektywne, że nasze pojęcia są jakby odbiciem świata materialnego w ludzkim umyśle. Stąd też marksizm odrzuca zdecydowanie z jednej strony wszelki agnostycyzm, z drugiej zaś zrywa z idealizmem i subiektywizmem, dla którego tożsamość myśli i przedmiotu poznanego jest zasadniczym kanonem. Według Marksa nie myśl tworzy przedmioty, jak chce idealizm, ale przedmioty wpływają na myśl, która jest ich idealnym odbiciem. Ale w takim postawieniu zagadnienia stosunku myśli do bytu Marksa pozostaje konsekwentny w swym materializmie. Przyjmując bowiem obiektywność poznania ludzkiego w dziedzinie świata materialnego, przeczy równocześnie poznawalności jakichkolwiek rzeczy nadzmysłowych, niematerialnych. Te bowiem rzeczy dla materializmu w ogóle nie istnieją. stąd też oczywiście nie mogą być poznawalne. Dla marksizmu nie istnieje zatem żadne inne kryterium poznania poza doświadczeniem. Wszelkie więc poznanie rzeczy nadzmysłowych uważane jest za iluzję i umysłowe zboczenie.

I tutaj tkwi drugie źródło bezbożnictwa komunizmu. Komunizm Marksa zwalcza jak widzimy nie tyle idealizm ile raczej spirytualizm. „Marks — tak oświadcza Lenin — odrzucił kategorycznie idealizm, związany zawsze w ten czy w inny sposób z religią".

DIALEKTYKA HEGLA I ATEIZM.

Odrzucając jednak całą zasadniczą treść idealizmu Hegla zachował Marks jego dialektykę. Dialektyka ta była dla Hegla specjalną metodą oraz schematem myślenia, wspartym o zasadę sprzeczności. Dotychczasowa logika tradycyjna opierała się o zasadę tożsamości, w myśl której wszelka sprzeczność sprzeciwia się zdrowemu myśleniu i istocie samego bytu. Byt jest tym czym jest, nie może równocześnie nie być lub być czymś innym.

Tym czasem dla Hegla sprzeczność nie tylko nie uniemożliwia myślenia, ale jest jego istotną podstawą. Umysł ludzki nie może niczego pojąć, niczego stwierdzić bez równoczesnej sprzeczności, która tkwi w jego twierdzeniu. Np. pojęcie bytu, zdaniem Hegla, zawiera w sobie pojęcie niebytu. Ta przeciwstawność i ta sprzeczność jest więc istotną podstawą myślenia. A ponieważ myślenie jest tylko przejawem życia i działania odwiecznej Idei, przeto zasada sprzeczności jest równocześnie podstawą rozwoju i postępu Idei, która jest źródłem i twórcą wszystkiego. Tak więc ruch, stawanie się, zmiana jest tylko specyficznym rezultatem wspomnianego przeciwieństwa.

Rozwój więc Idei dokonywa się przez przechodzenie z przeciwieństwa w przeciwieństwo i przez łączenie się tych przeciwieństw. Owa twórcza idea przechodzi z tego czym jest, i co stanowi tezę, w coś przeciwnego, czego dotychczas nie było czyli w antytezę, a z połączenia jednego i drugiego czyli tezy i antytezy powstaje coś trzeciego, nowego czyli synteza. Ten porządek i schemat myślenia oraz rozwoju idei nazwał Hegel dialektyką i stąd cały jego system filozoficzny nazwano idealizmem dialektycznym.

Marks, jako były heglista, znał doskonale dialektykę swego mistrza. Zdawał sobie dobrze sprawę z faktu, iż tradycyjna logika, wsparta na zasadzie tożsamości, prowadzi nieuchronnie do pewników stałych, niezmiennych i definitywnych. Natomiast dialektyka Hegla uznająca jedynie pewnik ruchu, zmiany, stawania się i rozwoju porywała go swym dynamizmem.

Dialektyka Hegla zdawała się kłaść kres wszelkim dogmatom a istotę prawdy zasadzała w samym rozwoju, stosowaniu się nauki, historii i życia bez sięgania do jakiejś absolutnej, nieodmiennej prawdy. W dialektyce tej wyczuł Marks rewolucyjny dynamizm i dlatego przeniósł ją z idealizmu Hegla w swój materializm. Dla Marksa dialektyka myślenia stała się więc jedynie wiernym odbiciem tego, co się dzieje w świecie realnym czyli materialnym. U Hegla Idea tworzy na zasadzie dalektyki; u Marksa idee są rzeczami przeniesionymi w pewien sposób w mózg ludzki.

Tak więc Marks stał się twórcą materializmu dialektycznego a konsekwencje tego faktu są olbrzymie.

Dla Marksa bowiem nic nie istnieje bez wewnętrznej sprzeczności, Przeciwieństwo leży u podstaw bytu wszystkiego. I dlatego rzeczywistość jest tak pełna dynamiki, walki, zmian, stawania się, jest nieustanną ewolucją a często pełną tragizmu i zniszczenia rewolucją. Rewolucja jest więc jakby organicznym prawem świata i życia. W tej rewolucji ciągłego stawania się i walki ginie wszelka absolutna prawda, wszelka nietykalna świętość, w nagłym wznoszeniu się ku górze, ku doskonałości.

Idealizm Hegla przyjmował rewolucję w dziedzinie idei — materializm dialektyczny Marksa przeniósł zasadę rewolucji w świat rzeczywistości.

Materializm mechanistyczny wsparty o logikę tożsamości, wyradzał się w bezduszny determinizm i fatalizm — materializm aktywny Marksa dyszał aktywnością i dynamiką rewolucji, która obala, zmienia i tworzy.

Filozofia zatem komunizmu oparta na materializmie dialektycznym, głosi konieczność najpierw rewolucji faktycznej w świecie realnym, by mogła nastąpić rewolucja w świecie idei, idee bowiem są tylko odbiciem i jakby echem rzeczywistości.

I tutaj stajemy przy trzecim ideowym źródle komunistycznego ateizmu.

Jako materializm odrzuca komunistyczna doktryna świat ducha wolnego od materii, odrzuca więc istnienie duszy nieśmiertelnej oraz Boga. Jako materialistyczny system poznania — komunizm odrzuca — poznawalność jakiejkolwiek rzeczywistości nadzmysłowej, w pierwszym rzędzie religijnej. Jako wreszcie materializm oparty na dialektyce Hegla przeczy komunizm istnieniu prawdy, niezmiennej i absolutnej, głosi konieczność rewolucji i walki, aktywizuje więc i zaprawia dynamiką także walkę z religią, ateizm, który tylko przeczy istnieniu Boga — przetwarza w ateizm, który walczy z Bogiem.

Tak się przedstawia w najogólniejszym zarysie filozoficzna ideologia marksizmu. Tę właśnie filozofię zastosował Marks oraz Engels z doktrynerskim rygoryzmem i w ekonomii społecznej, tworząc w miejscę starszego od nich socjalizmu utopijnego, socjalizm t. zw. „naukowy", oparty o światopogląd materialistyczny i bezbożniczy. Socjalizm marksowski zerwał więc wszelkie możliwości porozumienia z religią czy jakiejkolwiek z nią współpracy. Religia została nie tylko napiętnowana przez Marksa nazwą: opium ludu, ale nadto została uznana za wielką przeszkodę w rewindykacjach klas pracujących. Narzucenie masom światopoglądu materialistycznego miało w nich wyrugować wszelką religię, a tym samym ułatwić zapanowanie w świecie komunizmu wraz z jego istotnym hasłem rewolucji. Ateizm więc i walka z religią to nie jakaś sztuczna przyczepka do ideologii marksizmu, ale to jedno z istotnych założeń, czy, jeśli ktoś woli, jedna z istotnych konsekwencji ideologii wspartej na dialektycznym materializmie. Gdyby więc komunizm przestał być bezbożnym, przestałby tym samym istnieć, bo musiałby przekreślić całkowicie swą filozoficzną podbudowę.

FILOZOFIA BOLSZEWIZMU.

Lenin, twórca rosyjskiego bolszewizmu, przyjął bez najmniejszych zmian całą doktrynę marksizmu i na niej oparł swoją rewolucyjną działalność. Do tegoż marksizmu przyznaje się i Stalin i w tym duchu przeprowadzał już od r. 1931 swe słynne czystki wśród bolszewickich filozofów. Po kolei znalazła się na indeksie i grupa Deborina, za skłanianie się do heglizmu i przyznawanie pierwszeństwa rozwojowi myśli przed rozwojem faktów i historii, co jest kardynalnym wykroczeniem przeciw kanonom

(Ciąg dalszy na str. 3).

Majątek Johna D. Rockefellera

Prasa amerykańska o największym filantropie

Kilka już tygodni upłynęło od śmierci znanego miliardera i filantropa w Stanach Zjednoczonych Johna Rockefellera, lecz prasa amerykańska w dalszym ciągu poświęca wiele miejsca wspomnieniom o tym człowieku, który w swym życiu posiadł tajemnicę trzech sztuk: „robienia" pieniędzy, umiejętnego ich wydawania i zachowania sił żywotnych do późnej starości. Był to zresztą człowiek zasługujący na tyle wspomnień, a jego życie, to historia, którą by można włączyć do baśni arabskich.

John Davison Rockefeller urodził się 8 czerwca 1838 r. w miejscowości Richford Village, w stanie New York. Jego życiorys zaczyna się w stylu typowo amerykańskim. W 7. roku życia — pisze Rockefeller o sobie — zarobiłem pierwsze pieniądze. Było tego nie wiele — 2 centy!!

Mając lat 10, mały Rockefeller rozporządzał „kapitałem" 50 dolarów, które pewnemu farmerowi z sąsiedztwa wypożyczył na 7%. W 1855 szesnastoletni Rockefeller, po ukończeniu szkoły handlowej w Cleveland, zarabiał 4 dolary tygodniowo. W 10 lat później miał zaoszczędzonych 1.500 dolarów. **W 1875 roku, mając 36 lat jest u szczytu swej potęgi, rozporządzając sumą 15 milionów dolarów.**

Odkrycie źródeł naftowych stało się podstawą potęgi finansowej Rockefellera. Twórca trustów bezwzględny w wykorzystywaniu sytuacji i słabości swych przeciwników, potrafił Rockefeller w 46 roku życia skupić w swych rękach półmiliardowy majątek. **„Aby się stać bogatym, trzeba trzech rzeczy** — mawiał Rockefeller — **szczęścia, szczęścia i jeszcze raz szczęścia!"**

Życie wielkiego bogacza było potwierdzeniem tej zasady. Umiejąc wykorzystać swe szczęście i robić pieniądze, Rockefeller umiał je także wydawać. I tu miał swoją zasadę, od której nie odstępował. **„Pieniądze trzeba wydawać — nie wyrzucać".** Stworzone przez niego fundacje są wzorem przemyślanej w najdrobniejszych szczegółach administracji finansów. Znudzony robieniem pieniędzy, zdobywszy majątek, który, według oceny ekonomistów amerykańskich, wynosił od 5 do 6 miliardów dolarów, Rockefeller w r. 1896 wycofał się z czynnego życia gospodarczego, pozostawiając synowi zarząd olbrzymich przedsiębiorstw, których dyrekcja mieści się przy Brodwayu nr. 261. Zdobywszy majątek i sławę, 57-letni **John Davison oddał się swej trzeciej namiętności — akcji humanitarnej.** Ten multimiliarder, który potrafił niszczyć w walce gospodarczej swych przeciwników, stał się pod koniec życia dobroczyńcą ludzkości. **Przeszło 700 milionów dolarów, to jest 3 i pół miliarda złotych, wynoszą fundacje Rockefellerowskie,** które, według uchwały powziętej przez senat Stanów Zjednoczonych, przyczynić się mają do „osiągnięcia dobrobytu i cywilizacyjnego postępu społeczeństwa amerykańskiego, rozwoju nauki, niesienia pomocy cierpiącym i współdziałania w rozwoju wszystkich dziedzin postępu ludzkości".

Rockefeller umiał do ostatnich dni swego życia zachować żywość umysłu i niezmąconą posadę ducha. Prawda, że przyczyniły się do tego w dużej mierze wysiłki wyposażonej we wszystkie zdobycze nowoczesnej wiedzy lekarskiej psychologicznej, „rady zdrowia", która od sędziwego starca oddalała wszystko, co mogło zamącić spokój jego życia. Tym nie mniej starzec potrafił wysiłkiem woli zwalczać cierpienia i dolegliwości tego wieku. Jeszcze w lecie ubiegłego roku widzieć go było można codziennie przy ulubionym golfie pod dyskretną strażą detektywów, którzy czuwali nad każdym krokiem multimiliardera.

Ostatnią ambicją starca było osiągnięcie 100 lat życia. Nie doczekał tej rocznicy. Śmierć pospieszyła się. Pamięć jednak o nim nie zaginie chyba nigdy. Żaden człowiek dotychczas na świecie nie wydał takiej masy pieniędzy na cele filantropijne. Ludzkość nie zapomni o rozpiętości tych dotacyj, opasujących całą ziemię, o milionach rzuconych na cele sanitarne w Chinach, o milionach ofiarowanych na restaurację Wersalu

Duchowe źródła współczesnego bezbożnictwa

(Dokończenie ze str. 2)

materializmu historycznego. Wszak według Marksa taki czy inny stan rozwoju stosunków i faktów wpływa na idee, będące głównie refleksem materialnego stanu ludzkości.

Ale na indeks poszli też i przyrodnicy, jak Timiriaziew i filozofowie jak Bucharin głoszący materializm wulgarny, mechanistyczny, nie uznający wolności woli i żadnej inicjatywy zależnej od ducha ludzkiego. Prowadziło to bowiem do determinizmu i fatalizmu w odniesieniu do historycznych problemów i nie było zdolne do usprawiedliwienia entuzjazmu, jakiego domagano się od twórców i pionierów komunizmu.

Czystka filozoficzna osiągnęła swój szczyt w roku 1934, kiedy powstała nowa grupa filozofów bolszewickich pod wodzą M. Mitina, która miała zlikwidować w Rosji resztki heglowskiego idealizmu i materializmu mechanicznego.

W marcu jednak br. znowu wystąpił krwawy Stalin przeciw filozofom, oskarżając ich w dwóch kolejnych przemówieniach o niedostateczne czuwanie nad czystością ideologii marksizmu. Naczelny organ komunistycznej filozofii: „Pod sztandarem marksizmu" wydrukował miażdżącą krytykę własnej działalności za cały ubiegły, piętnastoletni okres, oskarżając nawet grupę Mitina o różne przeoczenia i niedociągnięcia.

W chwili obecnej filozofia komunizmu usiłuje trzymać się znowu w całej pełni ewangelii Marksa oraz jej egzegezy, zostawionej przez Lenina. Nadszedł znowu kurs na zwalczanie mechanicyzmu z jego determinizmem, na podkreślanie faktu wolności ludzkiej woli, wyższości poznania umysłowego nad czysto zmysłowym. Podkreśla się wyraźnie, iż myśli ludzkiej nie da się sprowadzić do samych odruchów na bodźce zewnętrzne, ani do procesów fizyko-chemicznych. Mimo to, mimo przyjmowania „skoku", jaki istnieje między poznaniem czysto zmysłowym a umysłowym, filozofowie bolszewizmu przyjmują za dogmat, iż wszystko co jest, jest tylko materią a samo poznanie i myśl ludzka jest jedynie funkcją najwyżej zarganizowanej materii, mianowicie mózgu. Źródła zatem, z których bije wojujący ateizm zostały w całej pełni zabezpieczone.

Walcząc z mechanicyzmem walczy równocześnie oficjalna filozofia bolszewizmu z idealizmem stając w obronie realizmu i obiektywizmu naszego poznania. Odrzucając zaś idealizm z jego prymatem czy wyłącznością idei, broni zdecydowanie dialektyki heglowskiej wstawionej w materializm. Konsekwentnie więc bronią materializmu dziejowego, podkreślając jednak pewien wpływ ideologii na kierunek ekonomicznego, kulturalnego i społecznego rozwoju. Stosunek bowiem człowieka do otaczającej go przyrody nie jest bierny, jak chce mechanizm, ale czynny, dynamiczny i rewolucyjny. Człowiek nie może zadawalać się jedynie poznawaniem świata i uleganiem jego przyrodniczym prawom, ale może i powinien wpływać na jego zmianę na lepsze. I to właśnie jest zadaniem rewolucji proletariatu.

Reasumując te nasze uwagi podkreślamy raz jeszcze, iż dynamika komunizmu opiera się w ostatecznej analizie na doktrynie i deologii materializmu dialektycznego. W doktrynie tej są wprawdzie pewne styczne z filozofią chrystianizmu, jej zasadniczy jednak kierunek, jej istotne założenia są przepojone ateizmem wojującym i dlatego zasadnicze i prawdziwe porozumienie między komunizmem a chrystianizmem jest absolutnie niemożliwe; zwycięstwo jednego oznacza bowiem przegraną drugiego. Walka ta trwa i rozgrywa się nie tylko na terenie społecznym, ile przede wszystkim w dziedzinie ideologii.

Rozbroić zaś i obalić ideologię komunizmu może skutecznie tylko chrystianizm i to jest jego doniosła rola i misja w obecnym okresie historii ludzkiej.

STANISŁAW PAGACZEWSKI

ANDRZEJ KRZYCKI

W 400-lecie śmierci

W maju roku bieżącego minęła czterechsetna rocznica śmierci Andrzeja Krzyckiego biskupa płockiego, następnie Prymasa Polski, poety, człowieka pełnego ogłady humanistycznej, typowego dworzanina z otoczenia królowej Bony.

U ŹRÓDEŁ HUMANIZMU.

Urodził się on w roku 1482. W tym czasie już coraz silniej przesiąkały do Polski powiewy humanizmu. Rozpowszechnienie sztuki drukarskiej stało się znakomitym środkiem do działania na umysły, ponieważ powiększyła się znacznie ilość książek, a nabycie ich zostało uprzystępnione większej ilości ludzi. W Polsce drukarstwo rozwija się dość wcześnie — pierwszą drukowaną u nas książką jest kalendarz krakowski na rok 1474, którego jedyny egzemplarz znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Jak widzimy — ma się Kraków czym chwalić. Z tego czasu pochodzi jeszcze kilka druków — ale nie wiemy, spod jakiej prasy wyszły, w jakiej „oficynie" ujrzały światło dzienne. Naturalnie nie można mówić o jakiejś ciągłości w wydawnictwach. Druk był z początku rzeczą dość kosztowną. Dopiero w ostatnim dziesiątku lat XV wieku ożywił się ruch drukarski w Krakowie — np. wydawano książki w języku cerkiewnym dla zaopatrywania w nie nawet Moskwy.

Ale wróćmy do Krzyckiego... Zwyczajem ówcześnie praktykowanym, po dojściu do lat młodzieńczych wyruszył na studia za granicę. Gdzież mógł się skierować w tym czasie syn zamożniejszej szlacheckiej rodziny polskiej — jak nie do Włoch! Promieniująca stamtąd kultura ściągała z całej Europy liczne zastępy ludzi, pragnących nowości. Krzycki studiował na uniwersytecie w Bolonii — i pierwsze jego wiersze — naturalnie łacińskie — przypadają właśnie na ten okres. Z profesorów tam wykładających wpłynął nań głównie humanista **Antonio Urceo, zwany Kodrusem,** znany ze swej wolnomyślności. Po powrocie do kraju (wpierw do Poznania — potem do Krakowa). Krzycki popierany przez swego wuja, biskupa Tomickiego, szybko piął się po szczeblach kariery, aż wreszcie został arcybiskupem gnieźnieńskim, a więc prymasem (rok 1525).

Był człowiekiem nie cierpiącym opozycji i nieustępliwym. W jego epigramach i elegiach znać duże wpływy otoczenia bolońskiego; wcześniejsze jego utwory mają nieraz treść swawolną. Krzycki posługiwał się wyłącznie językiem łacińskim. Język polski, to dla niego „sermo vulgaris" — mowa ludu, chropawa, szorstka, gruba, nie zdolna do wyrażenia subtelnych uczuć humanisty. Zamiłowanie w poezji starożytnych skierowało go na drogę literatury. Naśladował ich z zapałem, uważając za ideał jak największe do nich zbliżenie. Poezja była mu środkiem do otrzymania zaszczytów i bronią w walce z przeciwnikami, wreszcie rozrywką. W utworach swych opiewał wszystkie głośniejsze wypadki (zwycięstwa Zygmunta I, zaślubiny króla z Barbarą Zapolską, zwycięstwo nad Tatarami w roku 1512, śmierć królowej i t. d.).

POETA.

Pisywał też zwyczajem humanistycznym wiersze na nagrobki sławnych osobistości. Np. na nagrobek biskupa poznańskiego Lubrańskiego (r. 1523) ufundowany przez Tomickiego, później na nagrobek samego Tomickiego, znajdujący się w katedrze krakowskiej; układa też napisy na cyboria, pieczęcie, medale — jak np. na medal dla króla Zygmunta I, kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego, księcia Albrechta pruskiego i t. d. Także napis na kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu jest jego dziełem.

Czuł się doskonale na dworze, którego życie odpowiadało jego żywej naturze. Jego żale na trudy tego życia są zupełnie konwencjonalne. W jego drobnych epigramach odbija się wiernie życie na renesansowym dworze Zygmunta I. Nawet takie wypadki, jak śmierć zająca zaszczutego na rozkaz Bony, znajdują swe odbicie w jego poezji. Pisuje panegiryki wychwalając w nich zwłaszcza osoby cieszące się faworem pary królewskiej. Był także mistrzem paszkwilu... Paszkwilem posługiwał się często w walce z niewygodnymi przeciwnikami, luteranami, w ogóle z ludźmi, którzy mu nie odpowiadali, lub którzy wchodzili mu w drogę. Dowcip jego bywał ostry i okrutny, częstokroć rubaszny.

Ale tak nakreślony wizerunek poety nie odpowiadałby całkowicie rzeczywistości, gdybyśmy nie uwzględnili jego utworów o treści patriotycznej. W tym dziale wybijają się szczególnie: „Skarga religii i rzeczypospolitej" (Religionis et reipublicae querimonia) — rodzaj satyry w formie dialogu; oraz „Pieśń żałosna Wołoszczyzny" (Threnodia Valachie) napisana po wspaniałym zwycięstwie hetmana wielkiego koronnego Jana Tarnowskiego pod Obertynem w roku 1531. W pierwszym Rzeczpospolita żali się na zaniedbanie ze strony obywateli oddanych prywacie, w drugim Wołoszczyzna błaga króla polskiego, aby ją uwolnił od ucisku tureckiego i przyłączył do swego państwa.

Pod koniec swego życia zaczął Krzycki pisywać wiersze o treści religijnej; są one jednak konwencjonalne i mdłe. Nie był to poeta z Bożej łaski, nie pisał, aby zadość uczynić tajemnej sile, która zmusza do przelewania na papier najgłębszych uczuć, tworzył dlatego, aby pokazać, że nie obcą mu jest ta dziedzina sztuki, aby pochwalić się przed otoczeniem swym wysokim wykształceniem, znajomością rodzajów poetyckich i ciętym dowcipem. Współcześnie zażywał znacznej sławy — wychwalał go nawet **Erazm z Rotterdamu.** Książki Krzyckiego były przedmiotem pogadanek literackich Erazma i jego gości. W jednym ze swych listów pisze Erazm: „W tej samej Polsce przebywa Andrzej Krzycki, biskup płocki, który mnie często i bardzo uprzejmymi listami oraz uczonymi pieśniami orzeźwia i zachęca, a również jest bardzo szczodry".

MECENAS RENESANSU.

Na czasy, w których działa Krzycki, przypada w Polsce rozkwit nowej sztuki — sztuki renesansowej. Król Zygmunt przebudowuje zamek krakowski dając gotyckiej poprzednio budowie szatę renesansową. Powstaje kaplica Zygmuntowska, dzieło włoskich artystów sprowadzonych specjalnie przez króla do Polski. Wuj Krzyckiego, Tomicki, jest wybitnym znawcą sztuki, interesuje się nią w wysokim stopniu. To nie mogło pozostać bez wpływu na humanistę Krzyckiego, który jako sekretarz króla (od r. 1513) przebywał na dworze i stykał się z tym całym artystycznym ruchem. Po wyjeździe z Krakowa na biskupstwo zrazu przemyskie, potem płockie, a wreszcie arcybiskupstwo gnieźnieńskie, utrzymuje z Krakowem bardzo żywą korespondencję. W r. 1530 pożar wszczęty przez piorun zniszczył w oczach Krzyckiego katedrę płocką, budowlę romańską wzniesioną jeszcze w XII wieku. Celem odbudowania jej Krzycki zawiera kontrakt z Rzymianinem, de Gianotis, przebywającym w Krakowie, oraz z Giowannim Cinim ze Sieny i Filipem z Fiesole, którzy mieli być pomocnikami wyżej wspomnianego architekta. Przebudowę rozpoczętą przez biskupa Krzyckiego i wstrzymaną na czas dłuższy po jego przeniesieniu się na stolicę prymasowską w Gnieźnie, podjął w lat kilkadziesiąt później biskup płocki **Noskowski** i ostatecznie doprowadził do końca. W wielkiej tej świątyni wznoszącej się nad Wisłą na wzgórzu, nakrytej kopułą, mamy jedną z największych w Polsce świątyń renesansowych. Tak więc Krzycki przyczynił się do wprowadzenia renesansu na Mazowsze.

Poza tym styl gotycki jeszcze się długo na Mazowszu utrzymuje. Przykładem współistnienia gotyku i renesansu w XVI wieku w tej dzielnicy Polski jest fakt, że tenże sam Krzycki równocześnie buduje w stylu gotyckim centralny kościół pod wezwaniem św. Krzyża **w Pułtusku** i to miasto opasuje murami obronnymi, gotyckimi. Przebudowuje też zamek w Pułtusku. Gotyckim jest jeszcze jego pastorał znajdujący się w skarbcu katedry Płockiej — delikatne dzieło sztuki złotniczej, może krakowskiej, — natomiast jego prymasowska pieczęć z roku 1536 jest zupełnie renesansowa i niezwykle piękna. Motywem jej jest jakby ołtarz podzielony na trzy pola. W środkowym stoi w niszy św. Wojciech, po obu stronach św. Stanisław i — jak się zdaje — św. Wacław. Nad tą lekką, zupełnie włoską, architekturą renesansową unosi się w obłokach Matka Boska z Dzieciątkiem. Pieczęć tę wykonał niewątpliwie jakiś włoski, w Krakowie przebywający, artysta. Niektórzy chcą w tym pięknym dziele widzieć rękę Ciniego, którego udział w dekoracji kaplicy Zygmuntowskiej jest znany.

Jak widać z tego, Krzycki oscyluje między gotykiem a renesansem, ale nic w tym dziwnego, bo są to czasy, w których renesans zaczyna się dopiero w Polsce szerzyć, napotykając na silne jeszcze tradycje gotyckie. Nawet sam król Zygmunt I, który wprowadził sztukę renesansową na Wawel, nie zerwał zupełnie z gotykiem, czego przykładem są śliczne portale w zamku królewskim, w których motywy gotyckie wystę-

(Dokończenie na str. IV).

i katedry w Rheims, oraz o milionach szczodrze rozdawanych na badania lekarskie i tępienie chorób we wszystkich częściach świata.

Rozdawanie zarobionych milionów przez Amerykanów na cele publiczne nie jest nowością. **Setki milionów na biblioteki publiczne rozdał „król stalowy" Andrew Carnegie,** pozostawiając w dniu śmierci swej rodzinie zaledwie 25 milionów w spadku. Dziesiątki milionów na uniwersytety, muzea, szpitale i t. d. dawali liczni milionerzy amerykańscy. W związku z tym zacytować wypada głębiej ujmujący ten problem artykuł czołowego publicysty amerykańskiego Waltera Lippmanna, który w „New York Herald Tribune" zamieszcza następującą analizę tego zagadnienia.

„Aczkolwiek p. Rockefeller był tylko najwybitniejszym z grupy bajecznie bogatych Amerykanów — pisze Lippmann — to jednak **majątek przez niego zgromadzony był wypadkiem historycznym.** Tylko w Stanach Zjednoczonych i tylko w okresie między wojną domową a wojną światową fortuna taka mogła powstać. Przed Rockefellerem niepodobna było zrobic takiego majątku. Przed jego śmiercią wytyczną polityki Stanów Zjednoczonych stało się, że nie wolno pozwolić nikomu zgromadzac takiej fortuny. Rockefeller dożył chwili, w której był świadkiem potępienia przez opinię publiczną podobnego nagromadzenia bogactw, zakazania ich przez ustawy i uniemożliwienia drogą stopniowego opodatkowania spadkowego i dochodowego. Rodzina Rockefellera rozumiała to doskonale. Nie twierdzili oni, że ich fortuna przedstawia normalny zysk z pomyślnie prowadzonych przedsiębiorstw i **oddawna przestali oni fortunę tę uważać za swą prywatną własność.** Sądzili raczej, że przypadkowo tylko stali się dotychczasowymi **stróżami tych miliardów.** A nie łatwą było rzeczą uzyskać od demokracji tolerowanie prywatnej administracji tak monstrualnych bogactw i potęgi. Jednakże udało się Rockefellerowi i to w czasach, gdy opinia publiczna wrogo się ustosunkowywała do zbytnich fortun tak, że dziś nie mają oni zbyt zażartych wrogów i cieszą się ogólnym szacunkiem.

Być może powodem tego jest to, że **filantropia ich nie posiadała żadnych cech zwrotu nieuczciwie nabytego pieniądza.** Nie starali się oni o zdobywanie sobie popularności wśród mas subwencjonowaniem popularnych celów. Świadomie czy nieświadomie poszli oni za radą daną przed wielu laty przez B. G. Shawa, który w studium swym „Socjalizm dla milionerów" twierdził, że **milioner nie powinien nigdy dawać nic na cele, na które społeczność sama dobrowolnie łożyć powinna.** Pomoc udzielona przez Rockefellerów na badania naukowe i na cele wyższego kształcenia, to właśnie pomoc, której amerykańska demokracja w tym okresie nie byłaby nigdy dawała.

Dobra opinia, której Rockefellerowie dzisiaj zażywają, nie jest żadną miarą jakimś wyrazem wdzięczności za ich szczodrobliwość. W rzeczywistości Amerykanie nie uważają za wspaniałomyślność rozdawania bogactw przez miliarderów. Przeciwnie, sądzą, **że jest to ich powinnością.** Opinia publiczna szanuje Rockefellerów za to, że nie próbowali oni nigdy jej przekupić i nigdy jej nie schlebiali. Amerykanie podziwiają Rockefellerów za to, że tak sumiennie, tak bezinteresownie i tak inteligentnie zwrócili społeczności znaczną część nagromadzonego majątku.

Śmierć starszego Rockefellera nasuwa pytanie, kto w przyszłości, gdy podobne nagromadzanie majątku będzie uniemożliwione, będzie łożył na cele badań naukowych i wyższego kształcenia. Oczywiście wielu ludzi sądzi, że rząd powinien łożyć na te cele, tak niezbędne, tak wzniosłe, a jednak tak niepopularne wśród mas. Równocześnie zapytać należy czy i jeśli rząd zadania tego się podejmie — czy te instytucje będą posiadały tę samą swobodę intelektualną, którą im zabezpieczały fundacje Rockefellerów?

Lippmann kończy swe wywody, proponując rozwiązanie problemu za pomocą subwencjonowania wyższych instytucyj naukowych (gdy już miliarderów-fundatorów zabraknie) z funduszów zebranych z podatków spadkowych, a więc funduszów niepodlegających kontroli polityków zawodowych.

I kończy tymi słowy: „Tak samo jak do pewnego stopnia udało się nam uniezależnić wymiar sprawiedliwości od politycznej kontroli, tak samo w przyszłości będziemy musieli przedsięwziąć odpowiednie kroki, aby od tej kontroli polityków uwolnić kulturalną pracę społeczeństwa".

A. B.

DR JÓZEF GARBACIK

Zygmunt Jagiellończyk na Śląsku

Nie od dziś rozgrywa się kampania naukowa o polskość Śląska. Liczne prace niemieckie rozwijają tezę o odwiecznym pochodzeniu niemieckim tej prastarej polskiej ziemi. To też z uznaniem należy przyjąć wysiłki ruchliwego Komitetu Wydawnictw Śląskich przy Polskiej Akademii Umiejętności, który dał ostatnio tyle cennych — i powiedzmy od razu — obiektywnych (w odróżnieniu od niemieckich), prac. Wystarczy wymienić świetną i gruntowną Historię Śląska do roku 1400. prace etnograficzne, językowe. prehistoryczne i inne.

Ostatnio opuścił prasę nowy tom prac historycznych, p. dra Stanisława Nowogrodzkiego p. t.: Rządy Zygmunta Jagiellończyka na Śląsku i w Łużycach (1499 — 1506).

Temat ten był już niejednokrotnie poruszany, ale przez p. Nowogrodzkiego po raz pierwszy tak szeroko, na podstawie gruntownych badań archiwalnych (polskich i zagranicznych, jak Wrocław i Wiedeń) i na szerszym tle został opracowany. Autor postawił sobie za zadanie wyświetlić głównie trzy problemy: 1) jakie znaczenie miały rządy Zygmunta Starego na Śląsku, — 2) jak się to odbiło na stosunkach Śląska z Polską, — 3) jak się wywiązał Zygmunt ze swej roli, jako Polak.

Po sumiennych dociekaniach doszedł autor do wniosku, że rządy Zygmunta miały doniosłe znaczenie dla Głogowa, gdzie jego sprawiedliwe panowanie, energiczne i pełne zrozumienia potrzeb kraju, odbiło się bardzo korzystnie na życiu tego księstwa, mimo tak krótkiego czasu. Tak samo było w Opawie. Dokonał pacyfikacji kraju zreorganizował sądy, uzyskał dla miast nowe swobody handlowe a przede wszystkim w porozumieniu z potężnym Wrocławiem przeprowadził reformę monetarną (o czym już wcześniej pisał Gumowski). Nawet w Łużycach krótkie rządy Zygmunta były pomyślne.

Ale jeśli chodzi o drugi problem, to jest o wiązanie rozwoju Śląska z Polską, to, choć nastąpiło pewne zbliżenie siłą faktu, że książę polski tam panował, to jednak nie widać u Zygmunta nawet najmniejszego śladu prób rewindykacji Śląska na rzecz Polski: — przeciwnie, wierny syn Austriaczki Elżbiety przeciwstawiał się wszelkim próbom odzyskania utraconej dzielnicy. — Dr. Nowogrodzki wykazał. że Zygmunt był narzędziem polityki węgierskiej.

Praca omawiana zadaje kłam niedawnym publikacjom o dynastii jagiellońskiej. która by rzekomo miała być od samego początku polską dynastią. idącą po linii racji stanu polskiej. Okazuje się, że tak Kazimierz Jagiellończyk, jak też i jego synowie uprawiają politykę dynastyczną, niezgodną z interesami Polski. Największy wróg Kazimierza. Zbigniew Oleśnicki. któremu zarzuca się nierealną politykę. właśnie ten Oleśnicki jedyny potrafił odkupić kawałek Śląska, który w ten sposób wrócił do Polski.

Niestety marzenia wyznawcy tego kierunku politycznego, wychowawcy Zygmunta Starego, Jana Długosza, modlącego się o tę chwilę, w której po Pomorzu także Śląsk powróci na łono ojczyste. nie potrafiły przyjąć się w duszy dynasty. który tu poszedł za wskazaniami swej matki. Elżbiety. Tak. jak był obojętny dla idei rewindykacji Śląska. jako książę feudalny na Głogowie i jako namiestnik Śląska, takim pozostał jako król polski.

Ale co więcej — już na Śląsku wykazuje Zygmunt ogólną orientację jagiellońską w poltyce społecznej. Popiera przeciw mieszczaństwu i chłopom szlachtę. Skutki takiej polityki są w Polsce powszechnie znane. Jagiellonowie zburzyli równowagę stanów, która istniała od czasów Kazimierza Wielkiego, skutkiem czego, przyczynili się do spaczenia ustroju Polski przez popieranie szlachty, uciskającej niższe stany zubożałe i doprowadzone do ruiny. Jeśli chodzi o Zygmunta, to jedynie dzięki poczuciu sprawiedliwości, jego spokojowi i umiarowi ta polityka nie dała się odczuć tak bardzo na Śląsku.

Na ogół więc słusznie konkluduje autor. że w rezultacie „przez brak tendencji narodowych polskich przyczyniły się rządy Zygmunta do pogłębienia różnicy politycznej pomiędzy Śląskiem a Polską“ (str. 160).

Cennej pracy P. Nowogrodzkiego należy przyznać bystrość w sądach i jasność w przedstawieniu problemów. Szerokie ujęcie na tle ogólniejszym. europejskim, pozwoliło na więcej obiektywne przedstawienie zagadnień. Nade wszystko zaś pochwalić należy dużą sumienność, która pozwoliła mu sprostować wiele nieścisłości poprzedników. Po raz pierwszy dał autor pełny obraz stosunków społecznych i gospodarczych na Śląsku w tym okresie dziejów. — Z wad nielicznych i usterek wymienić można zaledwie pewne luki jak np. brak przedstawienia polityki panów węgierskich wobec Śląska. czy samego Władysława. króla węgierskiego. Do dyskusji zaś pozostaje kwestia. czy dla jasności obrazu nie należało unikać powtarzania pewnych rzeczy przy każdym rozdziale. Być jednak może, że i polityka Zygmunta, jego wysiłek osobisty przy chronologicznym ujęciu (a nie według kwestyj), wyszłyby lepiej. Te drobiazgi jednak nie umniejszają niczym dużej wartości pracy.

Andrzej Krzycki

(Dokończenie ze str. III).

pują razem z renesansowymi, tworząc bardzo wdzięczną i harmonijną całość. Jednym z najpiękniejszych nagrobków renesansowych w Polsce jest nagrobek prymasa Krzyckiego w katedrze gnieźnieńskiej. Niestety nie zachował się on w całości. Może cenniejsza od realistycznej postaci Krzyckiego wykutej w czerwonym marmurze jest płaskorzeźba umieszczona powyżej a przedstawiająca pełną wdzięku Madonnę z Dzieciątkiem, której na głowę wkładają koronę dwaj unoszący się w powietrzu aniołowie. Nagrobek ten fundowali przyjaciele prymasa. Jego twórcą był niewątpliwie jeden z włoskich rzeźbiarzy, zamieszkałych w Krakowie.

Jak z tego pobieżnego szkicu widać, był Krzycki typowym humanistą, interesował się sztukami, popierał architektów, rzeźbiarzy, malarzy — sam zaś uprawiał poezję — w czym zresztą szczęściło mu się nienajgorzej. Ciekawa to postać i warta bliższego poznania.

FRYDERYK PAUTSCH

„Promieniowanie ziemne“

Są miejsca, których unikają niektóre zwierzęta, jak np. myszy, króliki i świnki morskie. miejsca. gdzie zwierzęta nie zakładają gniazd. nie kładą się na spoczynek i gdzie przebywają przez dłuższy czas tylko pod przymusem. a wszystko to dlatego, że odczuwają tam pewnego rodzaju „promieniowanie“ ziemi. które jest dla nich nieprzyjemne a może nawet szkodliwe. — Ażeby uznać fakt taki za prawdziwy, nie trzeba być jakimś wyznawcą czarnej magii. czy okultyzmu. Wystarczy zajrzeć do numeru 7/8 pisma „Biologisches Zentralblatt‘ z roku 1936 (tom 56) i przeczytać pracę monachijskiego uczonego *Fryderyka Lautenschlagera* o oddziaływaniu „promieni ziemnych“ na zwierzęta. Zarówno poważny charakter fachowego pisma. jak i osoba autora wykluczają wszelką możliwość mistyfikacji.

DZIWY „PROMIENI“ I RÓŻDŻKARSTWO.

Tajemnicze promieniowanie dobywające się z ziemi. które w pewnych miejscach ma przybierać szczególną gęstość i siłę. odgrywa od dawna wielką rolę w przesądach i wierzeniach ludowych. „Promienie“ te mają przy tym oddziaływać szkodliwie na organizm ludzki i powodować różne choroby a nawet śmierć. Raz po raz wiadomości takie przedostają się do prasy codziennej i czytamy np. o domach, które nieszczęśliwym trafem zostały wybudowane w miejscu. gdzie „promienie“ są szczególnie aktywne i w których to domach mieszkańcy zapadali jeden po drugim na ciężkie choroby. jakby prześladowani przez jakieś złe duchy. W końcu dopiero jakiś doświadczony różdżkarz przy pomocy swego instrumentu zdemaskował „promienie ziemne“ jako sprawców nieszczęścia. Słyszeliśmy nawet o takich wypadkach, że łóżko stojące w obrębie takiego „pasa śmierci“ miało przykuwać do siebie jako chorego każdego. który przez dłuższy czas na nim sypiał. — Przesunięte w inne miejsce. gdzie „promienie“ nie działały, traciło od razu swoje niebezpieczne właściwości.

Różdżkarze w ogóle byli pierwszymi, którzy całą tę sprawę przenieśli z dziedziny zabobonu na grunt bardziej realny. Twierdzili oni od dawna. że „promieniowanie“ ziemi można wykryć przy pomocy różdżki, podobnie jak się wykrywa podziemne zbiorniki wody i złoża minerałów. Najpóźniej tą sprawą zainteresowali się uczeni. Dopiero niedawno podjęto próby zbadania fizycznego charakteru tych „promieni“. Badania te nie dały dotąd żadnego wyniku. potwierdziły one tylko sam fakt istnienia „promieni ziemnych“. a ich charakter pozostał nadal nieznany. Przy tej sposobności znowu szereg „przesądów“ ludowych okazał się prawdziwym. Tak np. różdżkarze radzą usuwać szkodliwe działanie „promieni“ przez podkładanie srebrnych monet pod nogi łóżka chorego. I rzeczywiście wynika z wspólnych badań fizykochemika *Wüsta* i różdżkarza *Wimmera* z roku 1934, że metale nie przepuszczają „promieni ziemnych“.

W ślad za fizykami i chemikami poszli lekarze i usiłowali stwierdzić ewentualny wpływ „promieni ziemnych“ na przebieg różnych schorzeń. Jak to jednak stwierdza wymieniony już biolog *Lautenschlager*, badania takie skazane są z góry na niepowodzenie wobec nieznanej istoty tych tajemniczych „promieni“. Badacz ten zrozumiał, że przed przystąpieniem do badań specjalnych nad wpływem naszych „promieni“ na przebieg pewnych chorób, trzeba wprzód zdobyć jakieś wiadomości o bardziej zasadniczych własnościach „promieniowania“. I znów punktem wyjścia jego badań stały się wierzenia ludowe. Według wiary bowiem ludu zwierzęta w przeciwieństwie do człowieka, mają zdolność bezpośredniego odczuwania tych „promieni“.

KOJCE I ICH MIESZKAŃCY.

Taka była geneza pracy *Lautenschlagera*. Wiemy już że wyniki jej dowodzą, że droga obrana przez autora szła w dobrym kierunku. Praca była wykonana przy stałej pomocy kilku zawodowych różdżkarzy. Zadanie ich polegało na wyszukiwaniu miejsc w obrębie terenu doświadczalnego. gdzie „promienie“ były szczególnie silne. Miejsca takie wykreślają kształt wydłużonych pasów. Granice takiego pasa są ostre i przejście z terenu „naświetlonego“ w „nienaświetlony“ jest nagłe. Na tej właściwości pasów była oparta zasada doświadczeń. Trzeba było ustawić klatkę ze zwierzętami doświadczalnymi tak. by miały swobodę wyboru między miejscami „naświetlonymi“ i neutralnymi. W tym celu w odpowiednim miejscu wybudowano szopę wydłużonego kształtu. a w niej ustawiono szereg pomieszczeń dla zwierząt. Każde pomieszczenie składało się z dwóch zupełnie jednakowych kojców oddalonych od siebie o długość mniej więcej 10 m. Kojce te były połączone ze sobą chodnikiem. na tyle szerokim, by zwierzęta mogły swobodnie nim przechodzić lecz zbyt wąskim na to, aby się mogły w nim zagnieździć na dłuższy pobyt. Jeden z tych kojców znajdował się na terenie „naświetlonym“, drugi na neutralnym. Oczywiście w całym tym urządzeniu starano się uniknąć wszelkich materiałów nieprzepuszczalnych dla „promieniowania“. Wszystko było zrobione z drzewa, a przy budowie niektórych pomieszczeń nie używano nawet metalowych gwoździ ażeby wykluczyć wszelkie osłabienie „promieniowania“. Chodziło też o możliwe utrudnienie zwierzętom odróżnienia obydwu kojców i dlatego otoczenie ich musiało być ze wszystkich stron zupełnie jednakowe. Światło na przykład padało równomiernie na prawy i lewy bok całego urządzenia. Zwierzętami odpowiednimi do doświadczeń

(Dokończenie na str. V).

S. STOLARSKI

Strajki i zatargi o płace na przestrzeni wieków

Zatargi o płace i zbiorowe „zmowy“ w sprawie wstrzymania się od pracy, czyli strajki, znane były od dawna. W Paros wzniesiono w VI wieku przed Chrystusem pomnik na cześć miejscowego zarządcy. który doprowadził do porozumienia między robotnikami tj. niewolnikami i pracodawcami.

W dawnym państwie rzymskim klasa robotnicza składała się przeważnie z niewolników. Nieliczni pracownicy wolni zgrupowani byli, według zawodów, w tak zwane kolegia, rodzaj syndykatów zawodowych, do których potrafili wślizgnąć się także niewolnicy. Z biegiem czasu organizacje te stały się niewygodne dla rządu. Juliusz Cezar zniósł je całkowicie, spychając zaczątki ówczesnego ruchu zawodowego do podziemi. W okresie średniowiecza „robotnicy“ zachowali naturalną tendencję do zrzeszania się. Król Ludwik, panujący na początku IX wieku, zniósł organizację tego rodzaju we Flandrii. W XIII w. zakazy te, rozszerzone przez poszczególnych książąt, obowiązywały nadal, a nawet zostały obostrzone. Ordonanse ówczesne surowo zabraniają wszelkiej „zmowy ze szkodą panów lub dobra ogólnego“. Działaniem na szkodę ogółu nazywano porozumienie się robotników co do odmówienia pracy na warunkach dotychczasowych i żądania wyższego wynagrodzenia, oraz zmuszenia innych robotników do przyłączenia się do porozumienia.

Musiały te wypadki zdarzać się dość często, skoro w XIII w. występowano przeciwko nim w licznych rozporządzeniach królewskich i książęcych. Około połowy XVI w. agitacja wśród robotników wzrosła, dochodząc niekiedy do wrzenia rewolucyjnego. Trudno tu nie dostrzec wpływów wielkiego przewrotu socjalnego, przez który przeszły Niemcy w okresie reformacji, a zwłaszcza w latach 1523—1525. Wojny chłopskie w Niemczech były w istocie swej wielką rewolucją społeczną, która poruszyła wszystkie warstwy narodu. Drukarze, warstwa najbardziej oświecona i politycznie najlepiej wyrobiona, stanęli w pierwszym szeregu walczących. W roku 1539 rozagitowani przez swych kolegów z Bazylei drukarze lugduńscy (Lyon) ogłosili strajk. który trwał 4 miesiące. Już wówczas (jak świadczy o tym raport komisarza królew., który na próżno zabiegał o zlikwidowanie strajku) posługiwano się terrorem w stosunku do łamistrajków. W tym samym mniej więcej czasie drukarze paryscy rozpoczęli strajk na znak protestu przeciwko przyjmowaniu przez właścicieli drukarń nadmiernej ilości uczniów i ograniczaniu pracowników wykwalifikowanych. Właściciele drukarń wystąpli ze skargą do króla. który 31 sierpnia 1539 r. wydał edykt. składający się z 17 art. zawierający szczegółowe postanowienia, dotyczące prawa i formy zrzeszeń, normujących warunki pracy itp. Był to

PIERWSZY AKT USTAWODAWSTWA SOCJALNEGO W DZIEJACH EUROPY.

Wielka rewolucja i jej hasła o wolności, równości i braterstwie wprowadziły w pierwszym zwłaszcza okresie rozprzężenia w zakładach przemysłowych. Rada m. Paryża, czytamy w dekrecie wydanym w drugim roku rewolucji, 22 kwietnia 1791 r., otrzymała doniesienie o wydaniu przez robotników samowolnych zarządzeń co do wysokości płacy, czasu pracy itp. W wielu wypadkach wysunięto żądanie równego zarobku dla wszystkich robotników. Dekret rady paryskiej zajmuje w tej sprawie takie stanowisko: „wszyscy obywatele są równi wobec prawa, nie ma natomiast równości uzdolnień talentu i sprawności. Natura tego nie chciała! Wobec tego nie może być mowy o równości zarobków“. Gdy w kilka miesięcy później dochodzi w licznych przedsiębiorstwach do strajku, „komitet zbawienia publicznego“ występuje ostro przeciwko agitatorom strajkowym i

ZAKAZUJE WSZELKICH ZGROMADZEŃ I POROZUMIEŃ ROBOTNICZYCH.

W wyjątkowych wypadkach za pozwoleniem komisarza pracy wolno było robotnikom gromadzić się dla sformułowania żądań, które musiały być przedstawione administracji danego przedsiębiorstwa, a dopiero w ostatniej instancji „komitetowi publicznego zbawienia“. Zgromadzenia te mogły się odbywać w godzinach przed lub po pracy.

Dopiero wiek 19 ujrzał strajki, jako zjawisko nieomal powszechne i nie ustające. Winę ponosi tu z jednej strony liberalizm, który rozbił społeczeństwo i nie stworzył instytucyj prawno-publicznych dla załatwiania konfliktów pracy, — z drugiej socjalizm, który zasadę walki klas podniósł na wyżyny naczelnej zasady dążeń do nowego ustroju.

—ooo—

„Promieniowanie ziemne“

(Dokończenie ze str. IV).

okazały się myszy dzikie oraz białe, króliki i świnki morskie. Zwierzęta te wpuszczano po kilka do pomieszczeń i obserwowano ich zachowanie się. Po kilku dniach zwierzęta obierały sobie zwykle jeden z dwóch kojców jako ulubione miejsce pobytu. Okazało się, że w olbrzymiej większości wypadków kojec wybrany znajdował się na terenie neutralnym. Łatwo to było stwierdzić zwłaszcza u myszy, które mają zwyczaj zakładania sobie gniazda, gdzie stale przebywają. Króliki i świnki morskie, jako zwierzęta bardziej ruchliwe, częściej przechodziły z jednego kojca do drugiego, co utrudniało stwierdzenie, do którego z nich są przyzwyczajone. Tutaj decydowały obserwacje nocne. Króliki i świnki morskie obierały miejsce do noclegu zawsze w kojcu neutralnym. Skoro zwierzęta już się przyzwyczaiły do jednego kojca, odwracano cały aparat o 180°. Kojec, który stał się już stałym miejscem pobytu dla zwierząt, znalazł się przez to na terenie „naświetlonym“ wraz ze swymi mieszkańcami. Okazało się, że ci po pewnym czasie wahania opuszczali „swój“ kojec i udawali się do bardziej obcego dla nich kojca na drugim końcu pomieszczenia, który obecnie leżał na gruncie neutralnym. Odwracanie powtarzano co kilka dni, zawsze z tym samym skutkiem. W ten sposób został udowodniony bezpośredni wpływ „promieni“ na zwierzęta.

Fakt, że uczony fachowiec zajął się badaniem zjawiska okrzyczanego przez szeroki ogół za przesąd, świadczy niewątpliwie o tym, że jednak nie wszyscy uczeni są tak oderwani od przejawów życia realnego i skostniali w swoich poglądach, jak to nieraz się im zarzuca.

Charakter Japończyka

Zamknięta w ciasnych granicach wulkanicznych wysp, morzem od kontynentu azjatyckiego odcięta Japonia, przeżyła podobnie, jak wiele innych krajów i państw, liczne rewolucje wewnętrzne; nigdy jednak nie deptała jej stopa najeźdźcy. Do roku 1860 ustrój Japonii wytworzony w ciągu średniowiecznych feudalnych wojen odpowiadał ściśle ustrojowi feudalnemu z cesarzem jako głową wyznania i reprezentantem państwa na czele. Władzę polityczną, wobec czysto reprezentacyjnej roli cesarza pełnił „Siogun“, któremu podlegało bezpośrednio 68 „wielkich“ zwanych „Daimio“. Byli to lennicy „Sioguna“, sprawujący z jego ramienia władzę nad powierzonymi sobie obszarami. Niektórzy tylko „daimiowie“ byli bezpośrednio lennikami cesarza, większość zależała od „Sioguna“.

Na dworze cesarza żyła nieliczna elitarna grupa tak zwani „Kuge“, szlachta dworska, rekrutująca się z członków starożytnych rodów japońskich. „Siogun“ i każdy z „daimio“ mieli orszak „mieczników“, samurajów, dziedzicznych swych lenników spełniających powinności wojskowe. Po samurajach następowała warstwa włościańska „hiakusio“, czyli t. zw. „ludzi stu imion“. Kupiec japoński, przed r. 1860, niezależnie od posiadanych bogactw i majątku stał socjalnie niżej od chłopów — co jednak członkom klasy „daimio“ ani samurajom nie przeszkadzało zaciągać u kupców olbrzymie długi. **Najniższą warstwę tworzyli t. zw. „nieludzie“ zwani „Eta“.** Do tej grupy należeli przedstawiciele pewnych zawodów, jak np. rzeźników, które uznawane były za nieszlachetne, kalające.

Zamknięty w ramach ciasnego ustroju, skazany na ubogie życie w kraju przepięknym, choć biednym, Japończyk w zależności od socjalnych i gospodarczych warunków kształtował swój charakter narodowy. Warstwy panujące od „daimio“ do najuboższych samurajów, wytworzyły swój odrębny styl życia — kulturę, w której brak bogactw, wpłynął dodatnio na wytworzenie się zamiłowania do piękna. **Wytworność smaku zastępowała samurajom wystawność, która była cechą rycerskich dworów w Europie zachodniej.** Estetyka, z najgłębszych pokładów etycznych wypływająca, przekształciła całkowicie tryb życia japońskiego, wyrażając się nawet w najdrobniejszych formach codziennego bytowania. Domy japońskie budowano z najszlachetniejszych gatunków drzew. **Ogrody, wobec braku ziemi, zamieniono w miniaturowe parki, będące odbiciem ogólnego krajobrazu.** Przygotowanie i nalewanie gościom herbaty, sadzenie kwiatów, zdobienie mieszkań, wszystko to było połączone z ceremoniałem omal religijnym. Ubóstwo środków zewnętrznych, przy niezgłębionym bogactwie wewnętrznej treści wyraziło się nawet w poezji japońskiej, która, jak żadna na świecie, potrafi bogactwo myśli i uczuć zamknąć w minimalnej ilości słów.

Natura narzuciła Japończykom twarde warunki bytu, uformowała w połączeniu z systemami religijnymi ich charakter, wytwarzając typ człowieka rozmiłowanego w pięknie, pełnego, mimo surowości warunków bytu, wewnętrznej dobroci, której zewnętrznym wyrazem jest charakterystyczny japoński uśmiech, wypływający z zaszczepionej przez buddyzm abnegacji wobec życia.

Mimo dokonanego od 1860 roku postępu w kierunku „europeizacji“, podstawowe cechy charakteru japońskiego pozostały nie naruszone. Jak w dawnych wiekach, chłopcy japońscy ćwiczą się we władaniu mieczem i długą lancą, zwaną „naginata“. Dziewczęta pilnie studiują sztukę samoobrony „dżiu-dżitsu“. Po dawnemu pielęgnowane są stare rycerskie tradycje. **Nieskazitelność honoru jest najwyższym nakazem dla współczesnego Japończyka, jak przed wiekami dla rycerza.** I do dziś utrata honoru jest zarazem wyrokiem dobrowolnej śmierci „harakiri“, jako jedynego zadośćuczynienia „duchom przodków“ za złamanie czci rodu.

K. L.

Rozmaitości

Nowe ogniwo w komunikacji lotniczej

W rozwoju komunikacji lotniczej, łączącej dalekie kontynenty, brakło dotychczas jednego, niezmiernie ważnego ogniwa, połączenia z wyspami japońskimi. Podróżny, udający się podniebnym szlakiem do Japonii, dolecieć mógł najwyżej do Hongkong, Szanghaju, lub Tientsinu. Do Tokio prowadził po dawnemu szlak wodny, władztwo zdradliwych tajfunów. Obecnie otwarto nową linię lotniczą z Hongkong do Dairen, skąd drogą na Kukuoka prowadzi powietrzny szlak do Tokio. Podróż samolotem z Europy, poprzez Ateny, Hanoi, Tientsin, Dairen, Fukuoka do Tokio trwa dziś jeszcze 14 dni. Wkrótce jednak nastąpić ma otwarcie jeszcze jednej linii dalekowschodniej, łączącej Hongkong z Takao na wyspie Formoza, co pozwoli na skrócenie drogi do Tokio o dwa dni, przez ominięcie linii na Tientsin—Dairen. **Cena przelotu z Europy do Tokio wynosi około 2.800 zł.** Otwarcie bezpośredniej powietrznej linii komunikacyjnej z Europy do Tokio, zorganizowanej przy wydatnym współudziale rządu japońskiego, nastąpiło m. in. także w przewidywaniu napływu gości na Olimpiadę do Tokio w 1940 roku.

Blaski i nędze żywota milionera

Mister Wiybur Burton Fohshay był przed mniej więcej 10 laty znanym w świecie amerykańskim milionerem. Około roku 1927 jego trust przedsiębiorstw gazowych i elektryfikacyjnych, obejmujący północno-zachodnie stany Ameryki, reprezentował wartość *50 milionów dolarów*. W roku 1932 Mr. Foshay został skazany za różne malwersacje na 15 lat więzienia. *Przedsiębiorstwo jego zbankrutowało.* Przed kilku tygodniami Mr. Foshay został zwolniony na mocy amnestii. Bez grosza w kieszeni, w poszukiwaniu pracy, Foshay dotarł do swego miasta rodzinnego Minneapolis, gdzie do dziś istnieje jeszcze jego firma „Foshay Tower“ (wieża Foshay“) pod innym zupełnie zarządem. B. milioner wszedł do wnętrza. Nikt go nie poznał. Do pracy go nie przyjęto, wszystkie miejsca były zajęte. Wychodząc, szepnął woźnemu: „To było kiedyś moje! I pomyśleć że dziś nie mam w kieszeni nawet złamanego grosza...“

Hulajnoga z motorem napędnym

W Stanach Zjednoczonych cieszy się dużą popularnością nowy wynalazek, który można określić jako zmotoryzowana hulajnoga. Nowy środek lokomocji składa się z ramy dolnej połączonej z dwoma ogumowanymi kołami o małej średnicy najwyżej około 10 cm. kierownicy z dobudowanym u podstawy motorem oraz siedzenia umieszczonego nad tylnym kołem. Sprzęt ten pozwala na rozwinięcie szybkości do 35 klm na godzinę i jest bardzo tani.

Wyścig człowieka z maszyną

Zwycięzca biegu maratońskiego na ostatniej olimpiadzie, **Grek Kiriakidis**, pobił niedawno, z okazji podróży króla Jerzego II do Peloponezu, oryginalny rekord. Słynny biegacz na przestrzeni 40 km. od miejscowości Velo do Kokoni biegł równo z pociągiem, wiozącym króla. Na dworcu w Kokoni król otrzymał z rąk „maratończyka“ bukiet polnych kwiatów, zerwanych po drodze.

Pociąg królewski biegł wprawdzie wolniej, niż normalne pociągi greckie, dla umożliwienia ludności okolicznej zobaczenia monarchy, który cały czas podróży stał w oknie, tym nie mniej jednak **szybkość jego wynosiła około 25 km. na godzinę.**

Mysz — zwierzątkiem dochodowym

W Memel Hemstead, znajduje się największa na świecie i bodajże jedyna, hodowla myszek. Właścicielką tego piszczącego i nadzwyczaj ruchliwego „inwentarza“ jest Mrs. Blower, która opiekuje się 11.000 myszek, hodowanych w willi, położonej na krańcu miasta. Mysia ferma przynosi Mrs. Blower znaczne dochody. W Anglii bowiem istnieje wielu amatorów myszek. W ostatnim czasie popyt na te zwierzątka wzrósł do tego stopnia, że Mrs. Blower zamierza powiększyć ich hodowlę do 250.000. Mrs. Blower drogą krzyżową wyhodowała 32 rodzaje myszek, w tym kilkadziesiąt myszek czerwonych, których cena na rynku londyńskim wynosi 10 funtów za sztukę. Drugim, niezwykle ciekawym okazem, wyhodowanym przez Mrs. Blower, jest biała myszka z czarnym pyszczkiem. Jest to okaz jeszcze bardziej poszukiwany od myszki czerwonej. Ceny za sztukę dochodzą do 30 funtów. Główne dochody czerpie Mrs. Blower ze sprzedaży skórek mysich, lansowanych jako ostatni krzyk mody przy dekoracji wieczorowych sukien. Oblamowanie sukni skórkami mysimi kosztuje od 70 do 100 funtów.

Fiskalna kura

Władze prowincji Kwantung znalazły się w niezwykle trudnej sytuacji finansowej. poborcy podatkowi na próżno silili się na coraz to nowe sposoby zapełnienia pustych kas skarbu. Wreszcie jeden z nich wpadł na niezwykle oryginalny pomysł, który znalazł aprobatę gubernatora prowincji. W tych dniach obwieszczono mieszkańcom prowincji, że każa rodzina otrzyma za pośrednictwem izb skarbowych kurę, wartości 25 centów, którą pod karą więzienia musi w przeciągu określonego czasu utuczyć i oddać urzędowi skarbowemu. Urząd sprzedaje utuczone przez obywateli kury po dolarze za sztukę, zarabiając na każdej kurze 75 centów.

Rozrywki umysłowe Nr 27/66

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

W numerze dzisiejszym rozpoczynamy nasz IV **Konkurs**, obejmujący 20 zadań różnego typu. Rozwiązania zadań można nadsyłać wszystkie razem po zakończeniu konkursu. Nagrody za powyższy konkurs będą książkowe, przyznane: 1) za rozwiązanie bezbłędne wszystkich zadań, 2) za rozwiązanie bezbłędne kilku zadań i 3) nagroda pocieszenia dla tego, kto nie uzyskał jednej z poprzednich nagród. Termin nadsyłania rozwiązań do 15/VIII r. b., ważna data stempla pocztowego. Rozwiązania adresować należy do redakcji „Głosu Narodu“ dla kierowniczki Działu R. U.

—ooo—

ZAD. 1. — REBUS Z CYKLU „REBUSY LITERACKIE“

ul. ul. „John Ly“ & N. K. Kozłowski, czł. czł. Kl. Szar.



ZAD. 2. — SZARADA — PRZEWIDYWANIE

ul. „Dziadek Z Bakszty“ czł. Kl. Szar.

Pierwsze i drugie gotuje nam lato
tak różnorodne i takie wspaniałe,
że każdy człowiek dałby wiele za to,
by **wspak trzy** cuda mieć przez życie całe.

Ale niestety widzi **pierwsze** oko
pierwszą-wspak trzecią (lecz z ogonkiem) lata
i chociaż słońce świeci dość wysoko,
już do radości cień smutku się wplata.

Drugą-wspak trzecią z haczkiem słychać żalu,
że jesień zwarzy to, co dało lato,
i że miast blasku pereł i opalu
mieć będziem deszczu jesienne staccato.

ZAD. 3. — ARYTMOGRAF

ul. **W. Nose**, czł. Kl. Szar.

Po odgadnięciu słów pomocniczych należy cyfry tekstu zastąpić literami, które dadzą rozwiązanie

Tekst. 2, 3, 14, 5, 14 — 15, 4; 1 — 12, 18, 15, 5, 6, 8, 19 — 10, 8, 1, 6, 7, 13, 16, 2—9, 4, 11, 17 — 9, 14, 13 — 12, 5, 1, 4, 2, 18—15, 4, 1 — 18, 2, 18, 8, 10

Słowa pomocnicze:

1) 1, 2, 3, 4, 5; 1, 6, 7, 3, 4, 8 = miejsce przeznaczone do hodowli zwierząt
2) 9, 10, 5, 6, 11, 12, 6, 13, 8, 9; 14 = okręg sądowy, sądownictwo
3) 15, 16, 11, 17, 2, 18 = bożek pogański bałwan
4) 15, 18, 19 10, 7 = postać z Trylogii Sienkiewicza

ZAD. 4. — SZARADA — NA WYWCZASY

ul. „Rex“ — czł. Kl. Szar.

Jazda wszyscy na wywczasy!
Porzucajmy mury miast!
Marsz w **raz-drugie,** w góry, lasy,
gdyż wywczasów nadszedł czas!...

Jak **czwór-piąte** deszczu bowiem
czekaliśmy na ten skwar
rzućmy leże więc zimowe
zanim **trój-pięć** lata czar.

Wspak **sześć-czwarta** na Hel jedzie,
w tym **siedm-ósma** Alka zaś
wśród rzek kajak swój tak wiedzie,
by na **Raz-dwa-ósme** wpaść!

Siedm-czwartego nie bierz, wszędzie
z gołą głową hasaj tam,
a **trzeć-szósta** jasna będzie
wśród promieni słońca gam!

Skrzynka pocztowa: WPP.: „Wireneia“ z Warszawy oraz J. Goldbarda z Lublina uprzejmie prosimy o doniesienie nam, czy otrzymali nagrody, wysłane im dn. 31 maja r. z.

Kupon Nr. 27/66

ważny do dnia 15 sierpnia 1937 r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Sytuacja Kościoła w Niemczech nie uległa żadnej zmianie. Wszystko „po staremu"... P. min. Goebbels w częstych przemówieniach atakuje hierarchie i zarzuca jej dążność do zdobycia „świeckiej władzy". Procesy — bądź dewizowe, bądź polityczne — toczą się dalej i zmierzają do dalszego „kompromitowania" duchowieństwa, zwłaszcza biskupów. Prasa niemiecka rozpisuje się o biskupie Spizy, iż to on rzekomo miał informować kard. Mundeleina o stosunkach w Niemczech. Tego mu nie udowodniono, ale stwierdzono, że biskup korespondował z Sekretariatem Stanu przy Stolicy Apostolskiej. I na tej podstawie zarzuca się mu „złamania konkordatu", choć konkordat gwarantuje swobodną korespondencję Episkopatu ze Stolicą Apostolską.

„GROCH Z KAPUSTĄ".

Wszystko to, co się dzieje w Niemczech, nosi cechy jakiejś psychozy zbiorowej, albo przynajmniej dobrze wyreżyserowanej komedii. W zaciekłości przeciw Kościołowi popełnia się nawet mimowolne przejęzyczenia... Szwajcarsko-niemiecki tygodnik, „Die Entscheidung", pisze:

„W r. 1936 i w 5 pierwszych miesiącach r. 1937 III Rzesza oskarżyła następujące osoby, organizacje i grupy o utrzymywanie stosunków z bolszewizmem, żydostwem, masonerią: Liga Narodów, Baldwin, arcybiskup Canterbury, Negus abisyński, Roosevelt, dziennik „Times", admiralicja brytyjska, rząd Francji, socjalizm, giełdy, Czechosłowacja, Rumunia, Kanada, Australia, Chiny, rząd Austrii, Watykan, większość Jezuitów, ludzie mówiący o kulturze itp."

Ten „groch z kapustą" jest znamienny dla umysłowości hitlerowskiej i dla nastrojów panujących w III Rzeszy. Ale wobec tego, czy można poważnie traktować oskarżenia niemieckie?

KATOLICYZM W MADRYCIE.

Nadchodzą ciekawe wiadomości z oblężonego Madrytu. Jedna z zagranicznych katolickich ajencyj na podstawie relacji kogoś, kto w dn. 31 maja opuścił stolicę Hiszpanii, stwierdza:

W Madrycie pracuje obecnie kilku Jezuitów w przebraniu. Kościoły są niezdatne do odprawiania nabożeństw; zresztą rozbestwione wojska „czerwone" nie dopuściły by do nich. Mimo to daje się stwierdzić szczególny wzrost religijności; są nawet objawy serdecznej pobożności.

I tak konstatuje się wzrost nawróceń ludzi, którzy dali się porwać fali bezbożnictwa. Msze św. są odprawiane w skrytości; mianowicie w więzieniach i w ambasadach państw obcych. W ambasadzie chilijskiej odprawia się codziennie około 20 mszy św. Bardzo wiele osób przystępuje do Stołu Pańskiego. W więzieniach księża spełniają posługi religijne, narażając często przy tym życie. Wiadomości z Madrytu przedostają się z największym trudem w świat; tym się tłumaczy, że o życiu wewnętrznym tego miasta tak mało wiemy.

Jeśli relacje agencji dziennikarskiej są prawdziwe, to byłby w tym piękny dowód wytrwałości katolików hiszpańskich w okresie ciężkich prześladowań.

NAWRÓCENIA LONDYŃSKICH JAPOŃCZYKÓW.

Z Londynu donoszą o trzech nowych wypadkach Chrztu katolickiego w rodzinach personelu ambasady japońskiej w stolicy Anglii. Chodzi o żonę drugiego sekretarza ambasady, Japonkę, panią Terasaki, która przyjęła Chrzest wraz z dwojgiem swoich dzieci. Na podstawie specjalnego pozwolenia arcyb. Hinsleya Chrzest odbył się nie w kościele parafialnym, ale w małej kaplicy zakonnic, które się zajmowały przygotowaniem pani Terasaki i jej dzieci do Chrztu. Zaznaczyć trzeba przy tej sposobności, że pani Yoskida, żona ambasadora Japonii w Londynie, już od dawna jest katoliczką. Tak samo jej dzieci...

UNIA KATOL. W STANACH ZJEDN.

Pisaliśmy niedawno o pożytecznej działalności, jaką w Stanach Zjedn. prowadzi sekcja prasowa przy „National Catholic Welfare Conference" (Narodowa Konferencja dla rozwoju katolicyzmu). Warto jednak samej organizacji poświęcić parę słów.

N. C. W. C. jest instytucją powołaną do życia przez episkopat dla koordynowania wszystkich działań katolickich na terenie Stanów Zjedn. pod kierunkiem hierarchii i Akcji Katolickiej. Kieruje nią Komitet złożony z 10 arcybiskupów i biskupów, których co roku wybiera Konferencja Episkopatu. Osobna komisja 7 biskupów stanowi specjalny organ doradczy Komitetu.

N. C. W. C. rozwija swoją działalność za pośrednictwem 5 sekcyj, z których każda ma na czele biskupa. Są to sekcje: wychowania (szkoły), prasy, akcji społecznej, akcji prawnej i biura wykonawczego. Każda z nich ma podsekcje. I tak sekcja wychowania ma podsekcje: statystyczną, nauczycielstwa, badań pedagogicznych. Sekcja prasy dzieli się na podsekcje: informacyj, personelu redakcyjnego, ilustracyj. Sekcja akcji społecznej na podsekcję przemysłową i rolniczą.

Przez osobny komitet N. C. W. C. łączy się z Akcją Katolicką, mianowicie z Narodowym Związkiem Mężów Katolickich i z Narodowym Związkiem Niewiast Katolickich. Za pośrednictwem tych właśnie związków N. C. W. C. kieruje pracą katolicką w całych Stanach Zjednoczonych.

KRZYŻ I PROTESTANCI.

Ciekawą dyskusję w łonie ewangelików na Węgrzech notuje prasa katolicka... Mianowicie, na budującej się świątyni ewangelików reformowanych w dzielnicy Budapesztu „Uj Lipotwaros" ma być umieszczony na frontonie krzyż. To wywołało sprzeciw części ewangelików, którzy w tym widzą „kompromis" w stosunku do katolicyzmu. Powstały polemiki, na które konsystorz narodowy ewangelików reformowanych odpowiedział długim wywodem pouczającym, że — krzyż nie jest specjalną właściwością katolików, ale i symbolem ogólno-chrześcijańskim. Jest w tym piśmie jeden ustęp bardzo charakterystyczny.

„Umieszczając krzyż na świątyni — czytamy tam — protestujemy przeciw antykatolicyzmowi (!) pustemu i niebezpiecznemu. Nie boimy się, by krzyż miał obciążać nasze religijne sumienie; przeciwnie, boleśnie odczuwamy protesty naszych wiernych przeciw krzyżowi. Wolelibyśmy, by w swym protestanckim sumieniu mieli więcej ewangelicznego, niż antykatolickiego, ducha."

W końcu konsystorz stwierdza, że ta wrogość części protestantów w stosunku do krzyża ma swe źródło we wzroście bezbożnictwa.

Pelot.

Kościół i państwo w Trzeciej Rzeszy

Organ włoskiej Akcji Katolickiej „Avvenire d'Italia" ogłasza doniosły artykuł o stosunkach Stolicy Świętej z Rzeszą Niemiecką. Powołując się na ostatnie oświadczenia pewnych odpowiedzialnych osobistości Trzeciej Rzeszy, iż państwo narodowo-socjalistyczne nie zamierza bynajmniej wkraczać w dziedziny zastrzeżone Kościołowi, — żąda, by Kościół ze swej strony respektował przywileje państwa — miarodajny ten dziennik katolicki rozpoczyna swój artykuł od określenia formalnego stanowiska rządu narodowo-socjalistycznego wobec Kościoła katolickiego. Pozycja ta opiera się w zasadzie na współpracy i wzajemnym poszanowaniu praw. zasadzie. przyjętej we wrześniu 1933 r. i stanowiącej podstawę dla konkordatu. Konkordatu tego pragnął reżim narod.-socjal., a Kościół zgodził się nań, dając przez to pierwszy i najlepszy dowód zaufania dla rządów Hitlera. Skoro zatem istniała wspólna wola obu stron, co jest zasadniczym warunkiem pokojowego współżycia „Avvenire d'Italia" pyta, jakie są racje obecnego konfliktu? Trzecia Rzesza pomawia Kościół o pogwałcenie konkordatu, — fakty jednak notowane w kronikach lat ostatnich pozbawiają twierdzenie takie wszelkich podstaw, świadcząc natomiast, że konkordat był tylekroć gwałcony, zarówno co do ducha jak i co do litery prawa przez czynniki odpowiedzialne Trzeciej Rzeszy. Na czynniki te zatem spada odpowiedzialność za obecną sytuację, groźną dla pokojowego współżycia obu władz i szkodliwą dla jedności moralnej narodu niemieckiego. Jasną jest rzeczą, że jeśli czynniki Trzeciej Rzeszy istotnie pragną pokoju opartego na wzajemnym poszanowaniu praw, pierwszym nieodzownym warunkiem jest utrwalenie zasadniczej jego podstawy, to jest konkordatu. Nazajutrz po ogłoszeniu encykliki „Mit brennender Sorge" prasa narodowo-socjalistyczna twierdziła, że warunki, które wpłynęły na umowę z roku 1933, stały się mniej odpowiednie wymaganiom totalności i że całkowite zachowanie powziętych wówczas zasad, byłoby obecnie dla narodu niemieckiego zbyt uciążliwe. — „Avvenire d'Italia", odrzuca tę tezę a to z dwóch względów: po pierwsze, jeśli konkordaty nakazują poszanowanie praw sumienia, to nie pozbawiają przez to państwa wolności we właściwych jego dziedzinach; po drugie: wszelkie różnice w materii konkordatów mogą być zawsze uzgodnione w sposób przyjazny. Organ włoskiej Akcji Katolickiej kończy uwagą, że możliwość pokojowego współżycia Kościoła i państwa w nowych Niemczech będzie tym trwalsza, im będzie szczersze ze strony państwa pragnienie pokoju.

Postępy katolicyzmu w Anglii

Ostatnie świeżo opublikowane wydanie „Catholic Directory" na rok bieżący jest wydaniem jubileuszowym, stanowi bowiem setny tom tego wydawnictwa, które po raz pierwszy ukazało się w roku 1838 a więc w dziewięć lat po emancypacji katolików angielskich. W związku z tym jubileuszem warto przyjrzeć się rozwojowi katolicyzmu angielskiego w okresie minionych stu lat.

Było to jeszcze przed odnowieniem hierarchii kościelnej w Anglii przez Piusa IX w roku 1850. Anglia wraz z Walią liczyły wówczas niespełna pół miliona katolików, 433 kapłanów-duszpasterzy i tyleż kaplic. Na terenie tym działały cztery klasztory męskie. benedyktyńskie w Downside i Ampleforth, dominikański w Hinckley i jezuicki w Stonyhurst, oraz 18 klasztorów żeńskich. Katolickie społeczeństwo Anglii rekrutowało się głównie ze sfer niezamożnych, to też utrzymywało przed stu laty zaledwie 50—70 szkół elementarnych. Ta bieda wśród ówczesnych katolików angielskich odbiła się i na dzisiejszym stanie liczbowym wyznawców Kościoła katolickiego w Anglii. Obecnie, jak podaje „Catholic Directory", liczba katolików Anglii i Walii wynosi 2.353.189 osób. Oznaczało by to przyrost w ciągu stu lat stosunkowo nie wielki: uwzględnić jednak należy, że obok Irlandczyków katolicy angielscy i walijscy stanowili największy odsetek emigracji do kolonij i Stanów Zjednoczonych Ameryki. Aby zatem mieć rzeczywisty obraz rozwoju katolicyzmu w Anglii, trzeba by łoby uwzględnić i tych emigrantów; to jednak jest niemożliwe. Wiemy natomiast ze statystyk, że ogólna liczba katolików w całej Wielkiej Brytanii wynosi obecnie 18.578.768 osób i że prawie wszyscy katolicy w koloniach są albo sami imigrantami z Anglii i Irlandii albo potomkami tych imigrantów. Jeśli idzie o katolików posługujących się językiem angielskim, jako macierzystym, to, włączając katolików Stanów Zjednoczonych, liczba ich, według „Catholic Directory" wynosi obecnie 50.265.906.

Szybciej natomiast rozwinął się w Anglii i Walii stan posiadania katolickiego w duchowieństwie, zakonach, świątyniach i szkołach. Jeszcze w r. 1840 w Anglii było osiem wikariatów apostolskich a w przeddzień odnowienia hierarchii — trzynaście, obecnie Anglia wraz z Walią posiadają 18 biskupstw z czterema metropoliami, nie licząc sześciu biskupstw z dwoma metropoliami w Szkocji. Liczba świątyń i kaplic katolickich wzrosła do 2.454. liczba duchowieństwa świeckiego do 3.458 a zakonnego do 1.843 osób w 41 zakonach i kongregacjach. Wśród zakonów pierwsze miejsce zajmują benedyktyni z 381 zakonnikami, za nimi idą jezuici (344), dominikanie 82), salezjanie (81), oraz franciszkanie, kapucyni. redemptoryści i oblaci Niepok. Poczęcia (po 70 kapłanów). W 1424 katolickich elementarnych szkołach Anglii i Walii uczy się 392.225 dzieci, w 534 szkołach średnich — 55882 uczniów. Ponadto katolicy angielscy utrzymują 21 szpitalów. 25 schronisk dla starców, 71 sierocińców, 38 t. zw. „poor lawschools", 10 szkół zawodowych i 12 szkół dokształcających.

Kiedy mowa o jubileuszu „Catholic Directory", godzi się wspomnieć że w roku bieżącym katolicy angielscy święcą również jubileusz innego jeszcze swego wydawnictwa. Mianowicie w roku bieżącym ukazał się 30 tom księgi adresowej „The Catholic Who's Who", która podaje dane biograficzne i adresy wszystkich wybitniejszych brytyjskich działaczy katolickich i to nie tylko na polu religijnym ale we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Ostatni tom obejmuje przeszło 1100 szpalt drobnego ścisłego druku.

—ooo—

Z obcej niwy

Hodowla „Nazich"

Już w roku 1933 Hitler zapowiadał, zwracając się do rodziców Rzeszy Niemieckiej: „My wam wychowamy dopiero wasze dzieci w sposób należyty". Tę samą myśl kanclerz Hitler rozwijał w swym przemówieniu z 1 maja br.

„Istnieją starzy głupcy — mówił on o rodzicach, mających zastrzeżenia w sprawie hitleryzmu — z którymi niepodobna dojść do ładu. Ale my im wychowamy ich dzieci, my zrobimy z nich nowych ludzi..." „Odbierzemy rodzicom 10-letniego niedorostka (Pimpf) — mówił kanclerz Hitler — i urobimy go na modłę naszą, a gdy dojdzie do lat 18 wcielimy go do oddziałów szturmowych, lub do Frontu Pracy. A po tym będzie już gotowy do służby w armii".

W roku bieżącym powstały t. zw. Adolf-Hitler-Schulen, kontrolowane przez ministerstwo oświaty i podległe naczelnemu przywódcy młodzieży hitlerowskiej Baldur von Schirach'owi. Szkoły te mają na celu przygotowanie kadr młodzieży, przeznaczonej do t. zw. Ordens-burgen czyli „zamków klasztorów". zakładów o typie reguły zakonnej, coś w rodzaju dawnego zakonu krzyżaków, w którym ma panować całkowity duch ideologii neopogańskiej. Jest to koncepcja Alfreda Rosenberga., autora sławetnego „Mitu XX wieku".

Co się tyczy nauczania religii w szkołach Adolfa Hitlera, to „Völkischer Beobachter" w art. Günthera Kaufmanna, kierownika prasowego przy organizacjach młodzieży hitlerowskiej w taki sposób to nauczanie określa: „Oczywiście w szkołach Adolfa Hitlera nie ma mowy o wykładach religii, związanych z jakimś określonym wyznaniem, natomiast podaje się tam do wiadomości uczniów historię wszystkich ważniejszych ruchów religijnych bez wyjątku i to w taki sposób, aby wykazać jak różne poglądy religijne wzbogacały w ciągu wieków dorobek cywilizacyjny ludzkości i w jaki sposób walki religijne czy dodatnio czy ujemnie wpływały na losy ludzkości (Por. Kurt Türmer „L'Allemagne deux mois après l'Encyclique").

Jakie tego rodzaju system przynosi rezultaty, możemy wnioskować z najnowszych oświadczeń, jakie zamieszcza o duchu wychowania hitlerowskiego specjalny korespondent z Berlina w „La Libre Belgique".

„Kurs nauczania „religii" — pisze on — zaczyna się pozdrowieniem „Heil Hitler"... Nie wolno nauczać historii Starego Testamentu... Nie wolno wspominać, że Chrystus działał w Palestynie... W niedzielę młodzież szkolna zajęta jest wycieczkami i ćwiczeniami wojskowymi tak, że w praktyce niepodobieństwem jest, aby mogła wziąć udział w nabożeństwie w kościele... Wieczorami z polecenia władz szkolnych odbywają się „czytanki" i komentarze dzieł neopogańskich Ludendorffa i Rosenberga".

Nic więc dziwnego, że znawca obecnych stosunków w III Rzeszy Robert d'Harcourt pisze, że w szkołach hitlerowskich wykłada się ersatz-religię, która upatruje Boga we krwi i w rasie, w glebie praojców. W hodowli młodych Nazich używa się wprawdzie wielkiego słowa „Bóg", ale jest to raczej nadużycie imienia Stwórcy.